

L-P

60-

Izora

DRAMMAT WE 3 AKTACH

PRZEZ

Antoniego Edwarda Odziejca



*Wydawnictwo
S. J. S.*

WYDANIE
ul: Elektoralna № 21
w Warszawie.



W WARSZAWIE

W DRUKARNI A. GAŁĘZOWSKIEGO I KOMP.

PRZY ULICY ŻABIÉJ NUMER 472.

1829.



L-P

333203

Za pozwoleniem Cenzury Rządowój.

Handwritten signature or mark in brown ink, possibly reading 'Kielce' or similar.

Tasnie Wielmożnemu

ORDYNATOWI HRABI

STANISŁAWOWI

Zamojskiemu

Senatorowi Wojewodzie, Prezesowi Senatu

Królestwa Polskiego, Kawalerowi wielu

orderów LUDOMIR MICHAŁSKI

ul: Elektańska N° 21

w Warszawie

W HOŁDZIE

uszanowania i wdzięczności

poświęca

AUTOR.

Johns Hopkins

1881

STANISLAWOWI

Commissarius

Johns Hopkins

Johns Hopkins

Johns Hopkins

Johns Hopkins

Johns Hopkins

Johns Hopkins

Johns Hopkins

1800

I O R A

DRAMMAT.

O S O B Y.

HILDEBRAN }
ARTUR } Baronowie sąsiedni nad brzegami Renu.

EDWIN.

IZORA córka Hildebrana.

URSZULA siostra Hildebrana.

EUSTACHY Kapelan w zamku Hildebrana.

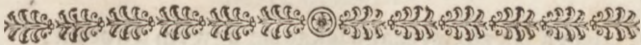
ULRYK }
ALLAN } Dowódcy straży Hildebrana.

HEROLD.

PAŹ.

ŻOŁNIERZE ze straży Hildebrana.

Scena w zamku Hildebrana. — Rzecz w wiekach średnich.



IZORA

DRAMMAT.

LUDEWIK UICHAŁSKI

ul: Elektoralna 21

w Warszawie

AKT PIERWSZY.

*(Sala gotycka na kolumnach wsparta, na ścianach
obrazy, zbroje, tarcze, i pęki orężów).*

S C E N A I.

URSZULA. IZORA.

(wchodzą).

U R S Z U Ł A.

PRZECIEŻ odetchnę nieco *(siadając)* Takem zmordowana!
Co za nudne przybory! Ojciec twój od rana
Nikom w całym zamku nie dał spocząć chwili.
Mówiłam mu, że próżno będziemy się spieszyli;

Fryderyk jak zazwyczaj wlekąc się z swym dworem,
 Wątpię aby tu zdołał stanąć przed wieczorem.
 Lecz przyzna, jestem pewna, iż hojnie nawzajem,
 Doznana w jego domu gościnność oddajem.
 Choć co prawda, to prawda; nie łatwo gdzie w dziejach,
 Można się o tak świetnych doczytać turniejach:
 Które, choć niby innéj przypisał przyczynie,
 Wszyscy wiedzą iż dla nas wyprawił jedynie.
*(Izora dotąd ze spuszczonemi oczyma obok Urszuli sto-
 jąca, spogląda ku niebu i wzdycha.)*

Znowu wzdychasz? Od dawna nad tém się dumieję,
 Co dla ciebie przykrego miały te turnieje.
 Dość je wspomnieć, wnet smutek czoło tve okrywa.
 Przedtém zawsze wesoła, swobodna, szczęśliwa,
 Dziś jakby się w twych piersiach serce odmieniło.
 Łowy, tańce, biesiady, wszystko ci nie miło.
 Same nawet romanse; gdy je tobie czytam,
 Słuchasz niby, a o czém, nie wiesz gdy zapytam.
 Wyjaw mi powód smutku, wskaż jak go uśmierzyć.

I Z O R A.

(z czułością).

Nie jestem nieszczęśliwą, wierz mi!

U R S Z U Ł A.

Łatwo wierzyć.

Lecz tém więcej mię dziwi, co za urojenie,
 Zatrzuwa ci goryczą to chlubne wspomnienie.

Hrabia był tak uprzejmy ; słyszałam na sali ,
 Jak cię wszyscy rycerze głośno uwielbiali .
 Odbierałaś powszechnie winnej czci dowody ,
 Byłaś królową uczyty , dawczynią nagrody .
 A ówżę , co ją zyskał , rycerz nieznamy !
 Komu , jeśli nie tobie , składał hołd widomy ?
 Twego wzywał imienia tocząc w szrankach boje ,
 Zamiast czarnej wprzód szarfy , przywdział barwy twoje .

(Izora nagle zakrywa twarz chustką).

Ale cóż to Izoro ! ty płaczesz , dla Boga !
 Co tobie moje serce ? *(powstaje).*

I Z O R A

(w objęciach Urszuli).

Ciotko moja droga !

U R S Z U L A

(z westchnieniem).

Ach ! pojmuję Izoro ! że ci chwil tych szkoda .
 Lecz turnieje są częste . Ja gdy byłam młoda ,
 Rozdawałam nagrody najmniej na dziesięciu .
 Raz , pamiętam , siedziałam tuż przy naszym xięciu ,
 Co wśród dam najslawniejszych wdziękami i rodem ,
 Które się ubiegały za tym łask dowodem ,
 Sam mi ten obowiązek powierzył zaszczytny .
 Suknię miałam lamową i płaszcz axamitny ;
 Odtąd go na pamiątkę chowam w mojej szatnej .
 Przypominasz zapewne , ów ciemno-szkarłatny ,

Ze złotą franzłą , w złote bramowany kwiaty.
Nad czołem się promienił dyadem bogaty.
Przy mnie na purpurowém wężgłowi leżały
Wieniec , miecz w złotěj pochwie i szyszak wspaniały,
Zwycięzcom w trzech zawodach wskazane nagrody.
Wszystkie wziął je nasz sąsiad , Hrabia Artur młody.
Ten sam co dziś z twym ojcem ciągle toczy boje.
Ale Artur natenczas wielbił wdzięki moje.
Bo téż natenczas — nie myśl że się chwałę sama —
Rzadko kogo piękniejsza uwieńczyła dama.

(z uśmiechem).

Lecz czyż to jeden Artur moje więzy nosił,
Czy on jeden mię w szrankach najpiękniejszą głosił !
Miło wspomnieć , choć już się na mało to przyda ,
Jana von Rozenfesseln , Margrabię Wilfrida ,
Którego śmierć waleczna dotąd w pieśniach słynie ,
Gdy nie chcąc żyć bezemnie , poległ w Palestynie.
Jan Salcbach mym rycerzem także się bydz chlubił ,
I dopiero z rozpaczy Matyldę zaślubił.
Piękność wcale powszednią ! Wszakże ją widziałaś
Na ostatnich turniejach. Lecz czy uważałaś ,
Z jaką zawiścią na nas poglądała z boku ?
Nasze pierwszeństwo dla niej było solą w oku.
A nawet — nie posądzam — lecz jak mi się zdało ,
Nieznajomy zwycięzca wchodził w to nie mało.
Chociażby już ta zawiść nie przystała trochę
Na jej wiek , a tém bardziej na przyszłą macochę.

I Z O R A.

Sądziś więc że nią będzie ?

U R S Z U Ł A.

Wprawdzie trudno dociec,
Co w niej tak powabnego upatrzył twój ociec.
Jawnie jednak od chwili gdy została wdową,
Obrał ją swoich myśli i serca królową.

(ściskając ramionami z uśmiechem):

Każdy ma swoje gusta ! — Lecz ci co mnie znali,
Nie chwając się, na jeden zawsze się zgadzali.
Imiona się ich prawie spamiętać nie mogą.

(licząc na palcach).

Artur, Anzelm...

I Z O R A

Lecz ciotko, czy kochałaś kogo ?

U R S Z U Ł A.

Czy kochałam ? — ja kochać !... Cóż wacPannę skłania,
Co ośmiela podobne czynić mi pytania ?
Ja kochać ! ja !...

I Z O R A.

Nie chciałam przez to cię obrażać.
Przebacz jeśli zblądziłam.

U R S Z U L A.

Miałażbym znieważać
Do tego stopnia ród mój, stan, płeć i powagę?

I Z O R A

(z uczuciem).

Możeż niewinna miłość czynić im zniewagę?

U R S Z U L A

Co? nie wiesz Mościa Panno! Kobięta gdy kocha
Jest szalona, zgubiona, występna lub płocha.
Uchybia świetnych celów wskazanych kobiecie,
Pozyskania czci świata i władzy na świecie.
Władzy, z której nas słabsze bezkarnie wyzuli,
Dumni, niesprawiedliwi, zdradzieccy, nieczuli,
Poniżając nas pragną panować na ziemi,
Mścijmy się poniżenia panując nad niemi.
Tak powinna kobięta, cóż czyni kochanka?
Płci swój nieprzyjaciołka, nieprzyjaznej branka,
Głoszącego w tryumfie łatwość swój zdobyczy,
Zwiększa tylko zwycięzcy orszak niewolniczy.

I Z O R A

*(na której twarzy, w ciągu mówienia Urszuli, coraz
wzrastające poruszenie się maluje, z zapamiętem).*

Dla czegoż, jeśli miłość zniewagą lub zbrodnią,
Powinność nam z miłości przodkuje pochodnią?

Najświętszej, najpiękniejszej z wszystkich cnót ziemianki,
Miłości matki, zorzą jest miłość kochanki.

Z naszejż się ona woli w sercu naszym rodzi?

A możeż bydź występneć co z Boga pochodzi?

U R S Z U L A

Jak to? też ja WacPannie dawałam przykłady?

Takieżem ci ustawnie powtarzała rady?

Takiżto jest ich owoc? — Lecz wiem skąd wypływa,

Niegodna twego rodu, ta czułość fałszywa.

Cóż z niej miała twa matka? — Zagrzebana w domu,

Zapomniana od świata, nieznana nikomu,

W poddaństwie woli męża całą płci swój chwałę,

W jedneć jego spojrzeniu widząc szczęście całe,

Albo gdzieś tęskną myślą latając po niebie? —

Ona temi dziwactwy napoiła ciebie.

Ona to...

I Z O R A

(z żalem i godnością).

Przestań ciotko! szanuj pamięć drogą!

Nie trzeba mi przypomnieć że nie mam nikogo,

Coby serce me pojał, ufność mą ośmielił,

W niepewności oświecił, w smutku rozweselił.

Nie masz cię matko moja!

U R S Z U L A

(uściskając Izorę).

Córko moja droga!

Nie płacz, proszę cię nie płacz, zaklinam na Boga.

Znasz mą żywość; nie z serca pochodziły słowa.

Nie płacz tylko; na wszystkim zgodzić się gotowa.

S C E N A II.

T E Ź I H I L D E B R A N .

H I L D E B R A N

(obrócony ku drzwiom).

Rozkaż natychmiast straży niech wstąpi na wieżę,

I da hasło, jak skoro jadących postrzeże.

Jezdni niechaj się zbrojno koło bramy zbiorą.

(postępuje na środek sali, do Izory która łązy ociera).

Cóż to? Izora we łzach? co tobie Izoro?

U R S Z U L A

(nieco zmieszana).

Nic... wspomnienie jej matki...

H I L D E B R A N

(przytulając do piersi Izorę).

Słusznie cię rozrzewnia.

Ciesz mi, bo mi równe po zgonie zapewnia.

Ale moja Izoro ! umarłych nie wrócić ,
 Pozostali żyć muszą. Poprzestań się smucić.
 Wiem że ci miejsca matki zastąpić nie mogę ,
 Chcę jednak , i ku temu obrałem już drogę ,
 Matylda Salebach , z cnót swych i przymiotów znana ,
 Za wzór ich policzona i powszechnie brana ,
 Spełni moje w tém chęci ; jeśli cię nie zlecę
 Wprzód jeszcze , miłszj może dla ciebie opiece.
 Dziś właśnie , . . .

U R S Z U L A

(*przerywając z przekąsem*).

Jakto bracie , więc Matylda , którą ,
 Jak się dziś dowiaduję , wszyscy za wzór biorą ,
 Cud wdzięków , zbiór przymiotów ; miałaby się zgodzić ,
 Tak krótką miłość , darem ręki już nagrodzić ?
 Wszakto , gdy się nie mylę , sześć ledwo miesięcy ,
 Jak ją kochać zaczęłaś . . .

H I L D E B R A N

(*z zimnym uśmiechem*).

Ileż trzeba więcej ?

U R S Z U L A.

Fi bracie ! to pytanie dziwi mię s twój strony.
 Rycerz w szkole rycerstwa z młodu wyćwiczony ,

Wiedzieć przecie powinien jak ma cenić damy.
 Jeśli wręście małżeńskie pęta przyjąć mamy,
 To przynamniżej przystojność, płci naszej powaga,
 Większych się po was ofiar i zasług domaga.
 Jeśli się chcesz podobać, wystąp w zbrojne szranki,
 Poświęć życie, krew przelej na cześć swęj kochanki...

H I L D E B R A N

(przerywając z uśmiechem).

I cóż mi z nięj po śmierci? — Lecz za có tak, siostrze,
 Radabyś zawsze z nami postępować ostro?
 Daj się by raz ubłagać; mięj przecie na względzie,
 Że ci już nikt z płci naszej natrętnym nie będzie.

U R S Z U L A

(urazona).

Bez tych żartów, mój bracie! chcięj pamiętać proszę,
 Żem córka twego ojca i obelg nie znoszę.

H I L D E B R A N.

Tylkoż bez gniewu siostrze!

U R S Z U L A

Cóżto wy sądzicie,
 Że żyć bez waszych więzów nie wolno kobięcie?

Że jak marna błyskotka , tyle tylko znaczy ,
 O ile w niej płeć wasza upodobać raczy ?
 Dobrze ! niech więc hołduje przemocy i dumie ,
 Która znać swęj godności i cenić nie umie .
 Ja ku całej płci waszėj nienawiścią pałam ,
 Poprzysięgłam wam zemstę , przysięg dokonałam .
 Najdumniejsi z was mojej pogardy doznali ,
 Gdy się u stóp mych w prochu z pokorą czołgali .
 I ta twoja Matyllda , co dziś tyle znaczy ,
 Czemu winna swój związek , jeśli nie rozpaczy
 Wzgardzonego przezemnie Jana Salcbach ? Może
 I tego mi zaprzeczysz ? tak jest ?

H I L D E B R A N

(z uśmiechem).

Strzeż mię Boże !

Owszem tę srogość w liczbie łask twych dla mnie mieszczę
 Innyby mąż Matylldy mógł żyć dotąd jeszcze .

U R S Z U Ł A .

Tak ! on to więc był jeden ! (udając westchnienie).

Brakło mi czcicieli.

Co ? nie prawdaż mój bracie , wyście mię nie chcieli.

H I L D E B R A N

(zawsze z uśmiechem).

A ! chybażbyśmy byli kamienni lub ślepi !

U R S Z U Ł A

(z szyderskim uśmiechem).

Wolne żarty, lecz może przypominasz lepiej,
 Owe to niegdyś sławne turnieje xiążące,
 Gdy twa siostra zwyciężkie rozdawała wieńce,
 I kiedy ją, niestety, nadzieja zawiodła,
 Ozdobić niemi brata (*udając politowanie*) bo go trzy-
 kroć z siodła

Młody Artur wysadził, trzykroć pieszo przemógł.

(z udaną obojętnością).

Kogo wielbił ów Artur, czybyś pomnieć nie mógł?

H I L D E R R A N

(z przymuszonym śmiechem i z ironią).

Cha, cha, cha, luba siostró! to chlubne wspomnienie,
 Jak dowód twój dobroci przyjmuję i cenię.
 O! ja wierzę, żeś z bratniej cieszyła się klęski,
 Gdy u nóg twoich ukląkł kochanek zwyciężki.
(z coraz większym gniewem).

Gdyby nie te przeklęte szały romansowe,
 Które ci od młodości przewróciły głowę,
 Wdziękówby twych daremnie nie zwarzyły lata,
 A ja zamiast dziś wroga, miałbym może brata.

U R S Z U Ł A.

Co? ja mam być przyczyną, że duma, że zawieść,
 Zawziętą w sercach waszych zatliły nienawiść?
 Pragniesz zgody? cóż do niej na przeszkodzie stawa?

HILDEBRAN

(wybuchając z gniewem).

Jakto co? do piorunów! mój honor i sława.

Ja com zniósł tyle uraz, tyle krzywd odebrał,

Ja będę, jakby za nie, przebaczenia żebrał? —

Nie chciałem krwi oszczędzić, i na własne męstwo

Zdać rozstrzygnięcie sporów, śmierć albo zwycięstwo?

Czyż się zgodził? — Zgromadził tłuszcze swych wassali,

Napada własność moich, rabuje i pali.

Mnież to znosić przystoi? mnie czekać należy,

Aż zmordowany rzezią, aż syty łupieży,

Przy mych wsi, przy mych zamków gorejących łonie,

Krwią mych wiernych przyjaciół, ległych w mej obro-
nie,

Uragając się z mojej słabości i klęski,

Raczy mi wreszcie traktat podpisać zwycięzki?

(zinniej).

Ale to tak nie będzie, nie miejcie bojaźni.

(ujmując za rękę miecza).

Jeszcze ten miecz z tą ręką nie osłabł w przyjaźni,

Jeszcze rosną mściciele na mych niwach lennych.

Sam dość silny, mam ufność w pomocy ościennych.

Matylda mi u świętych ołtarza podnoży,

Szczęście życia, i szczęścia obrońców pomnoży.

I tobie także wkrótce, córko ma jedyna,
Chcę być winnym nowego przyjaciela, syna.

U R S Z U L A

(z podziwieniem).

Bracie!

I Z O R A

(na stronie).

Cożem słyszała!

H I L D E B R A N.

Właśnie mówić o tém

Przyszedłem, (zwracając się ku Urszuli).

gdyś mię innym zajęła przedmiotem.

(do Izory).

Tak, nadszedł czas Izoro, gdy ci odkryć muszę,

Co już zdawna ojcowską zajmowało duszę.

Hrabia Fryderyk, sławny z potęgi i rodu,

Towarzysz mój i wierny przyjaciel od młodu,

Nie znając cię, na wiarę głoszących twe wdzięki,

Zdawna się już odemnie domagał twej ręki.

Lecz jakkolwiek z radością przyjąłem żądanie,

Chciałem by cię wprzód poznał, nim się zgodzę na nie.

Dzięki niebu, wydane w tym celu turnieje,

Stwierdziły jego chęci i moje nadzieje.

I Z O R A

(z wyrazem rozpaczony, na stronie.)

O Edwinie!

U R S Z U L A.

Ty miałbyś łączyć ją z człowiekiem,
Który ciebie, jej ojca, przewyższa już wiekiem?
Nie znasz-li Fryderyka? byś mógł sobie tuszyć,
Że ten, co nigdy w szrankach nie śmiał tarczy skruszyć,
Będzie śmiał dzielić z tobą bitw niebezpieczeństwa?

H I L D E B R A N

(do Izory).

Córko! dla szczęścia twego, żądam posłuszeństwa.

I Z O R A.

O mój ojcze!

U R S Z U L A.

Lecz bracie, chciej rozważyć przecie...

H I L D E B R A N.

Skąd wiesz że nie rozważałem? że jedyne dziecko,
Że ostatnią latorośl przodków moich domu,
Bez względu na jej szczęście, chciałybyś zwierzyć komu?

I Z O R A

(u nóg ojca).

Dzięki ci za te słowa! o mój ojczyźnie luby!
 Ty mię kochasz, wysłuchasz, nie zechcesz mój zguby!
 Ufność moją i szczęście w twoje składam ręce.

H I L D E B R A N

(podnosząc ją).

Dla próżnych go urojeń pewno nie poświęcę.
 Fryderyk w skutek ze mną zawartej umowy,
 Czyni cię dziedziczką swoich dóbr połowy.
 Dziś ma tu przybyć; ufam że bliższe poznanie,
 Usprawiedliwi wybór twego ojca.

(Paź wchodzi).

P A Ź.

Panie!

U drzwi podróżny Minstrel prosi o gościnność.

H I L D E B R A N.

Dać mu ją nakazuje rycerska powinność.

Lęcz powiedz, że Hildebran z serca jej udziela.

*(do Izory).**(Paź odchodzi).*

Córko! pogodną twarzą powitaj Minstrela.

Wszak wiem że lubisz pieśni, a ich wdzięczna władza,
 Czarną myśli posępność w uśmiech rozgadza.

S C E N A III.

CIŻ I MINSTREL

(z arfą przez ramie zwieszoną).

M I N S T R E L

(oddawszy w milczeniu ukłon przytomnym, śpiewa wtórując na arfie).

Cześć tobie Panie i dzięki!

Chwała wam szlachetne damy!

Opięwać męstwo i wdzięki,

W gościnne wstępuję bramy.

Błogosławione te wrota,

W których Minstrela witają.

Snać panów męstwo i cnota,

Minstrela pieśni czekają.

Głośna jest Panie twa chwała,

Uprzejma twoja gościnność.

(dobitniej).

Do twych mię progów wezwała,

Najświętsza serca powinność.

I Z O R A

*(dotąd w ponurém zamysleniu stojąca, na ostatnie słowa Minstrela).*Nieba! to był głos jego! *(spogląda nagle, na stronie).*

To on! wielki Boże!

H I L D E B R A N

(podając rękę Minstrelowi).

Nikt pożądanym gościem nie był na mym dworze.

M I N S T R E L

(nie podawszy nawzajem ręki, z okiem na Izorę zwróconem śpiewa).

Łza ci dziewico émi blask spojrzenia,
 Na licu mgli się smutek ponury.
 Jestże to perła z skarbu wspomnienia?
 Cieńlito jakiej przelotnej chmury,
 Co ci nadziei gwiazdę zacienia?

Droższém uczuciem z skarbu wspomnienia,
 Niech tylko piękny wzrok zajaśnieje,
 Blask pałający jego promienia,
 Rozproszy obłok émiący nadzieję,
 Gwiazda jój słońcem wyjdzie z pod cienia.

H I L D E B R A N.

Słodki twój śpiew Minstrelu, po trudach podróży,
 Nie śmiemy się w tej chwili zachwycać nim dłużej.
 Lecz wino wzmaga zapal, śpiewają bardowie.
 Niech więc gościnnie puhar za przychodnia zdrowie...

(daje znak paziowi, który wprowadziwszy Minstrela dotąd przy wniścium zostawał).

MINSTREL

(śpiewa).

Silna jest władza nektaru ,
 Gdy serce , nakształt pucharu,
 Słodkiem zaiskrzy weselem.
 Lecz kto natchnienia swe wieszczę
 Z niej tylko czerpa, ten jeszcze
 Nie jest, nie będzie Minstrelem.

Wprawdzie , by wzlecieć do nieba ,
 Ziemi zapomnieć wprzód trzeba ,
 A winem płynie źródł Lety.
 Lecz jako gwiazda z wysoka ,
 Kochanki tylko blask oka ,
 Oświeca drogę poety.

HILDEBRAN

(żartobliwie).

O ! jeśli tak , prawdziwie lękam się Minstrelu ,
 Abyś się dziś w ciemnościach nie zbłąkał od celu.

MINSTREL

(śpiewa).

Nie ! nie ! Panie ! nadaremno ,
 Nazbyt wczesnie się trwożycie.
 Ta co droższa mi nad życie ,

Jest tu zemną i przedemną.
Lecz czy dotąd trwa wzajemną ?

Smutny śpieszę w puszcze ciemną,
Smutny słucham uczt bałasów ;
Lecz wśród biesiad , lecz wśród lasów ,
Ona zemną i przedemną.
Lecz czy dotąd trwa wzajemną ?

Z nadzieją , z trwogą tajemną ,
Pośpieszam śledzić w jej oku ,
Życia lub śmierci wyroku.
Ach ! czy dotąd trwa wzajemną ,
Ta co zemną i przedemną ?

H I L D E B R A N

(przyklaskując).

Brawo , Minstrelu , brawo ! — Szczęśliwa dziewica ,
Któręj się wdziękiem serce Minstrela zachwyca.
W pieśniach przez nią natchnionych , co ją światu głoszą,
Oboje równym lotem ku chwale się wznoszą ,
I jak dwie bliźnie gwiazdy w mgłę wieków jaśnieją ,
Przyszłych wieszczów natchnieniem , kochanków na-
dzieją.

(Paź wchodzi niosąc na srebrnej tacy dwa srebrne puha-
ry. Hildebran biorąc jeden, wskazuje Minstrelowi na
drugi).

Ale otoż , Minstrelu , i puhar nalany.

M I N S T R E L

(podnosząc puhar.)

Cześć wdziękom, chwała męstwu!

H I L D E B R A N.

Zdrowie twój kochancj!

M I N S T R E L

Panie! jeśli podobny toast spełnić mamy,
 Wolnoż mi jest zapytać, czy pozwolą damy?

U R S Z U Ł A

(z grzecznym uśmiechem).

Z wielką chęcią.

M I N S T R E L

(nieśmiało, do Izory).

Czy także mogę mieć nadzieję? —

(Izora okazuje największe pomieszanie, chwila milczenia)

H I L D E B R A N

*(do Minstrela, który bystro i z niespokojnością na Izorę
 spogląda).*

Czegoż zwlekasz?

U R S Z U L A

(z cicha do Izory).

Dla Boga ! co się z tobą dzieje ?

M I N S T R E L

(spotkawszy wzrok Izory, z zapamiętaniem).

Zdrowie téj ! którą kocham , i kochać statecznie
 Poprzysięgam , niezmiennie , nieprzerwanie , wiecznie !
 Liczne wprawdzie przeszkody dzielą nas od siebie ;
 Lecz dopóki żyć będę , przez Boga na niebie !
 Będę się łamał z niemi , zginę lub przemogę .

I Z O R A

(z mimowolnym poruszeniem, z cicha).

Nieszczęśliwy !

M I N S T R E L

(dosłyszawszy).

Szczęśliwym bydź pragnę i mogę.
 Moje szczęście i życie w jednym leży słowie,
 Téj właśnie którą kocham. Szczęście jej i zdrowie !

(wypija).

H I L D E B R A N

(z uśmiechem).

Nie odrodnyś jak widzę od twych innych braci.
 Każdy z was z obojętniej , z posępniej postaci ,

Do zimnego śród ludzi jest podobien głazu.
 Lecz dosyć jednej myśli, jednego obrazu,
 Patrzcie! gdy się raz ocknął z oziębłego stanu!
 Lecą ogniste słowa, jak iskry z wulkanu,
 On sam w pośród ich blasku, sam załsniony nienii,
 Nie widzi w koło siebie ni ludzi, ni ziemi.

(ujmując go za rękę).

Jednak to ci przystoi. Nie wątpię Minstrelu,
 Byś nie miał umieć ballad i romansów wielu.
 Pozwól słyszeć z nich jakie. Lubię ja ballady,
 Czy wesoła zachęca tańce i biesiady,
 Czy poważna opiewa chlubne ojców dzieje,
 Czy tkliwa głosi miłość, żal albo nadzieję,
 Gdy w nich, jak słońce w kropli, lśni się wieszczą dusza,
 Każda mile unosi, zachwyca lub wzrusza.

M I N S T R E L

(śpiéwa).

W koło brzmią trąby, w koło oklaski.

Sędzie turniejów rzucili laski.

Skończyli bój zapaśnicy.

Młody zwycięzca schodził ze szranek,

By przysądzony otrzymał wianek,

Z rąk najpiękniejszej dziewicy.

Zdawna pragnieniem rycerskiej chwały,
Serce i myśli jego gorzały.

Marzenia sprawdził na jawie.
Lecz skoro ujrzał wieńczącą lice,
Gdy jej niebieskie spotkał źrenice,
Rycerz zapomniał o sławie.

O droga chwilo pierwszej miłości!
Gdzież uśmiech słodszy od twój żałości?
Od twoich obaw, nadzieje?
Westchnienie duszę w niebo porywa,
We łzach się niebo w duszy rozpływa,
W każdym spojrzeniu jaśnieje.

Z ziarna kwiat wzrasta, z iskry płomienie.
Miłość miłośne rodzi spojrzenie.

Rycerz był wzajem kochany.
Lecz kto był rycerz? sam bez orszaku,
Tarcz bez napisu, zbroja bez znaku,
Rycerz nikomu nieznany.

Bądź zdrowa luba! ktom jest nie pytaj.
Z dzieł sądz o męstwie, z ocz miłość czytaj.

Wierz na honoru porękę;
Wkrótce dzień dla nas błysnie pogodny,
Poznasz mię wtenczas, gdy ciębie godny,
Przyjdę cię prosić o rękę.

I wierny słowu rycerz przybywa,

Lecz tylko miłość i arfa tkliwa,

Cały z nim orszak stanowi.

O moja luba ! nie pytaj, czemu ?—

Los się chce oprzeć szczęściu naszemu.

Lecz miłość może losowi,

(Paź wchodzi).

P A Ź

Herold Hrabiny Salcbach przywiózł list w téj chwili,

I chciał byśmy natychmiast o nim oznajmili.

H I L D E B R A N

Niech wejdzie. *(paź chce odejść).*

Nie ! niech czeka. Sam wyjdę ku niemu.

Tymczasem ty idź powiedz ojcu Eustachemu,

Iż trzeba by wnet za mnie na list odpowiedział.

(paź odchodzi).

M I N S T R E L

(z przerażeniem, na stronie).

Herold Hrabiny Salcbach?... Więc jeszcze nie wiedział!...

Zostań tu z moją siostrą; możesz z jej rozmowy,
 Do wielu nowych ballad wyczerpnąć osnowy.
 Więcej wie dziwnych przygód, niżbyś znalazł w dziejach.
(z uśmiechem patrząc na Urszulę).
 Proś, niech ci o xiążących opowie turniejach. *(odchodzi).*

S C E N A IV.

CIŻ prócz HILDEBRANA.

*(Chwila milczenia. Izora i Minstrel z niespokojnością
 spoglądają na siebie).*

U R S Z U Ł A .

Pozwól spytać Minstrelu, czy twoja ballada,
 Nie jest wzięta przypadkiem z przygód Galaada?

M I N S T R E L .

Galaada?

U R S Z U Ł A

A przecież to syn Lancelota! *

M I N S T R E L .

Nie.

* Jeden ze znakomitszych rycerzy okrągłego stołu.

URSZULA

Rzecz dziwna! (*na stronie*). Porównać bierze mię
(*głośno*). ochota.

Właśnie nie dawno jeszcze nabyłam do zbioru —
O! musisz znać ten romans; «Zwierciadło honoru.»

MINSTREL

Nie.

URSZULA

Nie znasz? A! Minstrelu, to już nie przystoi!
W nim właśnie jest ballada podobna do twojej.
Poczekaj, porównamy. (*do Izory chcąc iść razem*).
Zostań, wróć skoro. (*odchodzi*).

MINSTREL

(*patrząc za odchodzącą, na stronie*).

O chwilo pożądana! — odeszła!

SCENA V.

MINSTREL. IZORA.

MINSTREL

(*u nóg Izory*).

Izoro!

Poznajeszże mnie?

I Z O R A.

Edwin ! w takimto ubiorze
Edwin przyrzekał stanąć w mego ojca dworze ?

(*zimno*).

Nazbyt późno przybyłeś.

E D W I N

Miej litość, o droga !

Wszystko zniosę prócz gniewu twojego. Na Boga !
Nie mów do mnie tym tonem. Skróć straszliwą mękę.

I Z O R A

(*usiłując ukryć wzruszenie*).

Ojciec Fryderykowi przeznaczył mą rękę.

E D W I N

(*porywając się z ziemi*).

I to jeszcze ! ha ! dobrze ! niech się los wysili !
Straszniejszych może przeszkód dowiesz się w tej chwili.
Ale się nie trwóż ; miłość zdoła je pokonać.
Kochasz mię ?

I Z O R A

Słoważ tylko mogą cię przekonać ?

E D W I N

I ktokolwiek bądź jestem , gdy się dowiesz o tém ,
Nigdyż twój nienawiści nie będę przedmiotem ?

I Z O R A

Nieba ! któż więc ty jesteś ?

E D W I N

Ród, serce bez skazy.

Lecz choćby ci kazano . . . czy żadne rozkazy
Nie uczynią mię tobie nienawistnym wrogiem ?

I Z O R A

Rozkazy ? nigdy , nigdy ! przysięgam przed Bogiem !

E D W I N

Możem więc bydź szczęśliwi ! — Nie tu czas rozmowy.
Lecz przewidziałem trudność ; oto list gotowy.
W nim mię poznasz. (*oddaje*). Lecz powiedz, czy zwi-
rzyć się komu ,
Czy mogę znaleźć wsparcie w twego ojca domu ?

(*z najżywszą niespokojnością poglądając coraz ku
drzwiom przez które Urszula odeszła*).

Cóż ? — czas nagli — mów ! — każda zwłoka mię zabija !

I Z O R A.

(*po nagłym namyśle*).

Tak — Kapelan zamkowy — on mi szczerze sprzyja.
Z nim mów.

E D W I N

Twoja odpowiedź ?

I Z O R A.

Dziś cię uwiadomię.



S C E N A VI.

CIŻ I URSZULA.

(*wchodzi przeglądając książkę którą w ręku trzyma. Edwin postrzegłszy wchodzącą, cofa się nagle w głąb sali. Urszula zbliża się do stołu, wkłada okulary i postępuje na przód sceny, przewracając karty*).

U R S Z U L A.

Zaraz więc obaczymy... Gdzież to jest? — W tym tomie Bydź powinno... (*patrzac na tytuł*). Tom drugi. (*uderza po książce*). Ach, ach, nie tu, nie tu!

Ale chciéj się do mego udać gabinetu.

Do przyjścia mego brata możem co przeczytać.

Chciałabym w wielu rzeczach o zdanie cię spytać.

Jak teźto wy minstrele o sobie sądzicie?

(*daje znak Edwinowi aby szedł za nią i odchodzi*).

E D W I N

(*przyciskając do piersi rękę odchodzącej Izory*).

Izoro! w twoich ręku moja śmierć lub życie.

(*wchodzi za nią do gabinetu Urszuli*).

KONIEC AKTU PIĘRWSZEGO.



AKT DRUGI.

(Sala taż sama co w akcie poprzednim).

S C E N A I.

HILDEBRAN *szybkim krokiem wchodzi przez wielkie drzwi, otwierając je gwałtownie, i na oścież otwarte zostawia za sobą. Za nim EUSTACHY i HEROLD którzy przy drzwiach zostaje.*

HILDEBRAN.

O zniewago! . . . o zdrado! o potworo z piekła!
Takżeś zręcznie szczerości pozór przyoblekła.
Bezwstydna! z wykłamaném niewinności czołem! . . .

I jam ją mniemał aniołem? —

(uderzając się w czoło).

Wyście to, bodaj zgasły, oczy zaślepione,
Zapłatały mój rozum w sidła zrad powabnych,
Że nie dojrzał obłudy, jak ze słów jedwabnych,
Tkała dla serca zasłonę.

(po pauzie).

Lecz nie! onaby sama nie knowała zdrady...
 Tyś ją węžu piekielny jadem swym napoił.
 Ty przeciw mnie swém żądłem serce jej uzbroił,
 I czołgając się u nóg, podał jej — złe rady.
 Lecz się nie ciesz! przez wszystko co święte na świecie!
 Sami wy owoc śmierci jeść będziecie.
 Zemsta dzika, wściekła, sroga...

E U S T A C H Y.

Panie! pomsta krzywd naszych należy do Boga.
 On przeciw nim dał ludziom cierpliwości tarczę.
 Miecz zemsty sam zatrzymał. Przyjdzie dzień...

H I L D E B R A N.

Tak starcze!

Tak! dzień zemsty wkrótce przyjdzie.
 Dzień straszliwy. W moim wstydzie,
 Krwawa jego jutrznia gore.
 Lecz ciężarem krwi i winy,
 Występnych duszę obarczę.
 Ja Boga na świadka biorę,
 Żem sam nie szukał przyczyny.

E U S T A C H Y.

Panie! chciej mię posłuchać! Kiedyżem nie szczerze
 Radził o dobro twoje?

HILDEBRAN

Starcze! ja ci wierzę.

Lecz widzisz! co mam czynić?

EUSTACHY

Wzgardzić.

HILDEBRAN

Próżna rada!

Bym mógł gardzić, wprzód wzgardy pomścić się wypadu.

Związek nasz zbyt był głośnym. Przyjaciele, krewni,

Sąsiedzi, wiedzą o nim, i wszyscy go pewni.

Ach! ty nie wiesz jak dzikie są honoru prawa!...

Nie na występnych spadnie pośmiech i niesława...

Lecz i ja ich nie zniosę! — skarzę wiarołomną.

Aż przerażeni zemstą, hańby mej zapomną.

EUSTACHY

Panie! nim twój gniew inne uśmierzą przyczyny,

Pamiętaj że masz świadka w pościeńcu Hrabiny.

HILDEBRAN.

Świadka?... on śmiał być świadkiem? (*do Herolda*).

ty umrzesz zuchwały!

HEROLD

(*chcąc się rzucić do nóg Hildebrana*).

Litości!

HILDEBRAN

(odpychając).

Milcz ! twe oczy zanadto widziały.

Hola ! straże !

EUSTACHY

Co czynisz ? jaka zemsta wściekła !

Tyś jest rycerz , on poseł . . .

HILDEBRAN

Poszlę go do piekła.

Cóż rozumie ta zdrajczyni ,
 Że bezkarnie drażnić może ,
 Lwa dzikiego w swęj jaskini ,
 Hildebrana w jego dworze ?

Jako starcze ! nie wiesz o tém ,
 Że zuchwalec za powrotem ,
 Będzie cierpień mych powieścią ,
 Łechtał próżność jęj niewieścią ? . . .

(straż wchodzi).

Prowadźcie go ! niech zaraz łeb mu z karku zleci.

HEROLD

(chcąc się wyrwać z ręku straży).

O ! pozwólcie mi ! Panie ! Panie ! ja mam dzieci !

HILDEBRAN

(zwracając się nagle ku niemu).

Lub nie! wróc do Pani swojej.

Lecz się nie ciesz, *(do straży)*, wezwać Karła!

Niech mu język wyrwie zgarła,

By nie głosił hańby mojej.

(straże z podziwieniem spoglądają po sobie).

Cha, cha, cha, myśl wyśmienita!

Niechaj bada, niechaj pyta,

Gdy nieszczęśnik stanie przed nią.

Dźwięk płaczliwy jego głosu,

Będzie tylko przepowiednią

Gotowego dla niej losu...

(do straży).

Dalej!

EUSTACHY

Na imie Boga! cofnij rozkaz krwawy.

Krew posła splami wiecznie blask rycerskiej sławy.

A ta, za której winy karać chcesz, kobieta,

W jego cierpieniu, twoich gwałtowność wyczyta.

HILDEBRAN

Mądrze starcze! zemsta taka,

Splami mego blask oręża,

Orzeł nie dręczy robaka,

Węża tylko szuka, węża!

Biada ci zradny węź!...*(przystępując do Herolda)*.

Czego drżysz nikczemnie ?

Dzieci twe sierotami nie będą przezemnie.

Lecz słuchaj ! wiedzieć musisz że twa Pani podła,

Obietnicą swęj ręki ufność moję zwiodła.

Wiedziałeś ?

H E R O L D

(jąkając się).

Tak... z radością... tak... świadczę się Bogiem !

H I L D E B R A N

Cóż ją skłania do zdrady, do związku z mym wrogiem ?

Powiedz śmiało i szczerze. Moje dary hojne,

Zapewnią tobie życie wolne i spokojne.

H E R O L D

Ach ! wszystkich nas cieszyła ta wieść pożądana,

Że w tobie wielki Panie ! mieć będziemy Pana.

I dla tegośmy wszyscy ze zgrozą ujrzeli,

Kiedy najohydniejszy nam z nieprzyjacieli,

Że się waży bydź twoim, Hrabia Artur stary,

Przybył na dwór męj pani. Jakie miał zamiary,

Nikt nie wiedział; lecz wkrótce gruchnęła nowina,

Że Pani nasza, jego chce zaślubić syna.

Żaden z nas nie chciał wierzyć, sądząc podług siebie,

By kogo mogła przenieść — stawić obok ciebie. . .

H I L D E B R A N

(uśmiechając się z pogardą).

A tyś jak sądził?

H E R O L D

(przestraszony, błagającym głosem).

Panie ! cudzym jestem posłem.

Z rozkazu, nie z méj woli, smutną wieść przyniosłem.

H I L D E B R A N.

Równe nieś i nawzajem. Mów żeś widział chmury,
Żeś w chmurach widział piorun tworzący się, który
Jako gość nie proszony na gody przyleci,
Strzeli na wiwat, ognie weselne roznieci.
A gdy ich blask zbyt będzie raził oczy wasze,
Nie bójcie się, będę tam, i krwią go przygaszę.

(do straży).

Powiedźcie niech zamkowe przepuszczą go straże.

A Ulryk sto sztuk srebra wydać mu rozkaże.

(Herold z niskimi ukłony, odchodzi ze strażą).

S C E N A II.

HILDEBRAN. EUSTACHY

(z posępną twarzą i spuszczone mi oczyma stoi w głębi sali).

H I L D E B R A N

(zbliżając się ku niemu, z uderzą wesołością).

No stary przyjacielu! czy się gniewasz jeszcze?

(wskazując ku drzwiom).

Wszak nie zginął. (klepiąc po ramieniu).

Lecz miłszą tobie rzecz obwieszczę.

Wiém dobrze los Izory ile cię dotyka...

(Eustachy podnosi oczy i wlepia je w Hildebrana, chwila milczenia).

Izora jutro będzie żoną Fryderyka.

E U S T A C H Y

Fryderyka?

H I L D E B R A N

Sam przyznasz że w tym stanie rzeczy,
Związek ten jój i moje szczęście zabezpieczy.

E U S T A C H Y

Więc go Izora pragnie? — Ty milczysz, niestety!

H I L D E B R A N

Widziałeś co jest miłość ; cóż są łzy kobiety ?

E U S T A C H Y

Jesteś ojcem , wiesz lepiej co są łzy dziecięcia.

H I L D E B R A N

Jako ! nie mamże prawa wybrać sobie zięcia ?

E U S T A C H Y

Skoro w piersiach dziecinnych serce raz uderzy,
Już szczęście dni zaczętych do niego należy...

H I L D E B R A N

Dziecie zawsze je znajdzie, gdy rad ojca słucha.

E U S T A C H Y

Jeżeli się spodziéwasz , próżna twa otucha.
Wiém że znasz Fryderyka; lecz błędzisz, niestety !
Ceniąc swą córkę w równi z innemi kobiety.
Znikomy blask dostojęństw , przepych albo władza,
Łechcąc płochą ich próżność , wszystko im nagradza.
Lecz Izory nie zalśni ten pozór zwodniczy.
Znałeś czułość jej matki ; ona ją dziedziczy.
Z duszą jeszcze gorętszą , z wyobraźnią żywszą,

Bydź musi lub szczęśliwą, lub najnieszczęśliwszą.
 Jaką będzie w tych związkach, któż z nas nie przenika?
 (paź wchodzi).

H I L D E B R A N.

Cóż znowu?

P A Ź.

Przybył giermek Hrabi Fryderyka.
 Hrabia dopiero jutro ma tu stanąć rano.
 Przysłał, by dziś na niego wcale nie czekano.

H I L D E B R A N

Na jutro zatem wszelkie odłożyć przybory. (paź odcho-
 (do Eustachego). dzi).

Ty ojciec co tak dobrze znasz serce Izory,
 Oświeć mię, czy w mniemaniu tej rzadkiej istoty,
 Posłuszeństwo dla ojca, liczy się do cnoty?

E U S T A C H Y

Zadziwia mię z ust twoich szydercze pytanie,
 W każdym dotąd jej czynie masz odpowiedź na nie.

H I L D E B R A N

Każ więc wszystko w kaplicy przybrać jak przystoi.
 Jutro pobłogosławisz wychowance swojej. (chce odejść).

E U S T A C H Y

Ja ? — Nie Panie ! Czterdziesty wkrótce rok przeminie ,
Jak już służyć ołtarzom i twojej rodzinie.

Oprócz was wszystkim obcy , ledwo znany komu ,
Świat się dla mnie zamyka w progach twego domu.

Opuszczę je gdy każesz , i w murach zakonu ,
Modląc się za twe szczęście , czekać będę zgonu.

Lecz niech inny zmuszone błogosławi śluby.

Przebacz mi , że się niechęć przyczyniać do zguby ,
Tęj , czyje szczęście było celem mego życia.

Nie dziw się temu Panie . Tyś sam od powicia ,

Przydał mi jej za mistrza , pieczy mej poruczył.

Jam ją wierzyć , jam myśleć , ach ! jam czuć nauczył.

Mniemałem że do szczęścia hardziej usposobię.

Lecz tyś ojciec ; co mogłem , powiedziałem tobie.

Niech mi więc ta pociecha zostanie przynamnie ,

Że ona myśląc o mnie , nie zapłacze na mnie.

H I L D E B R A N

W czémże dla niej tak zgubnym widzisz to zamęcie ?

E U S T A C H Y

Jakie w niem raczej dla niej upatrujesz szczęście ?

A nawet wyznaj szczerze , czy ono twym celem ?

Szukasz środków do zemsty nad nieprzyjacielem.

Strzeż , byś się sam zgubnymi nie uwikłał sidły.

Wojna jest ptak drapieżny z ognistemi skrzydły.

Skoro je raz roztoczył, gdzie nim wiatr powieje,
 Leci szukać swych ofiar i pożary sieje.
 Strzeż się by i nad twemi nie uniósł się dachy.
 Patrz!...

H I L D E B R A N

(przerywając z gniewem).

Milcz! na mnież to postrachy?
 Mniejsza! jaki wyrok losu.
 My swęj chwały nie przeżyjem.
 Starcze! oszczędź resztę głosu,
 Na *Te Deum* lub *Requiem*. (odchodzi).

S C E N A III.

EUSTACHY (*sam*).

Na *Te Deum*! o gorsi od pogan szaleńce!
 W krwi niewinnej, w krwi bratniej ubroczywszy ręce,
 Ich zasiewy, ich domy zagrzebłszy w pożarze,
 Niosą dzięki za zbrodnie przed Boga ołtarze.
 Jak gdyby urągając na wzgardę mówili:
 Wierzym żeś jest, a jednak patrz! cośmy zrobili!...

(po chwili zamyslenia,).

Nieszczęśliwa Izoro!... Ach! tegożem dożył!...
 Próżno!... nic go nie zmiękczy!... Czegożbym nie łożył,
 Czegożbym nie poświęcił dla jej ocalenia?...
 Wszystko, Boże tyś świadkiem! wszystko prócz zbawienia!

S C E N A IV.

EUSTACHY. EDWIN

(zbliża się, z obawą oglądając się w koło).

E D W I N

Ojczy ! tyżes Eustachy ?

E U S T A C H Y

Czegoż chcesz odemnie !

E D W I N

Radbym z tobą słów kilka pomówić tajemnie.

E U S T A C H Y

Jesteśmy sami , możesz. — Któż jesteś młodzianie ?

E D W I N

Przebacz że nim odpowiem na twoje pytanie ,
 Muszę piérwój od ciebie żądać obietnicy ,
 Że co powiem zachowasz w ścisłej tajemnicy.

E U S T A C H Y

(mierząc go oczyma z namysłem).

Jeśli stąd dla nikogo nie wyniknie szkoda ,
 Jeśli powinność moja pozwoli mi . .

E D W I N.

Zgoda !

Jestem : . . *(urywa).*

E U S T A C H Y

(coraz bardziej wpatrując się w Edwina).

Kto ? Czy swojego imienia się wstydzisz ?

E D W I N

Jestem synem Artura ...

(Eustachy cofa się z zadziwieniem).

Już mię nienawidzisz !

Czytam to w oczach twoich ... Wiem jakie powody ...

Ale niżli potępisz , wysłuchaj mię wprzód.

Nie ja zrywam z Matyldą Hildebrana śluby.

Nie jato pragnę jego obrazy lub zguby.

Nie jam wojnę rozniecił , i dzisiaj bez trwogi ,

Połową krwi mój radhym zgasić jej pożogi.

E U S T A C H Y

Dziwi mię twa obecność , lecz bardziej twe mowy.

Wzrok twój wprawdzie i lice zgodne z twemi słowy.

Przebacz jednak , że ...

E D W I N

Boga na świadectwo biorę.

Możesz mi ufać. Ojcze ! ja kocham Izorę.

E U S T A C H Y

Ty Izorę ?

E D W I N

I jestem kochany wzajemnie.

E U S T A C H Y

Czy myślisz mię probować, czy żartujesz ze mnie?
Skąd ją znasz? widzieć dotąd nie mogłeś jej w świecie.

E D W I N

Na ostatnich turniejach wszakże była przecie.

E U S T A C H Y

Byłże tam syn Artura?

E D W I N

Nie mógł być znajomy.

Zdawna otwarta niechęć różni nasze domy.
Lecz chciałem być wspólnikiem walk, zabaw i sławy.
Kryć imienia rycerskie nie bronią ustawy.
Nikt mię z obecnej widzów nie mógł poznać zgrai,
Nikt nie wiedział że z obcych wróciłem już krań.
Gdzie, jak słyszałeś może, ojca mego wola,
Trzymała mię na dworze Francuzkiego Króla.

E U S T A C H Y

Jako! czyż więc ten rycerz w czarnej zbroi, który...

E D W I N

(przerywając).

Jam otrzymał nagrodę z rąk pięknej Izory.
Bóg mi ją może zdarzył. Gdyż ach! od tej chwili...

E U S T A C H Y

Wiedziałżeś czém dla siebie ojce wasi byli ?

E D W I N

Uczucia się dziedzictwem narzucać nie mogą.
Widząc kraj mój niszczonej wojną i pożogą,
Wprzód niż mię osobiste skłoniły powody,
By skrócić klęski niezgód, wzdychałem do zgody.

E U S T A C H Y

Lecz Izora ?

E D W I N

Znasz ojczyznę turniejów ustawy.
Gdym jęj jako zwycięzca składał hołd z męj sławy,
Jęj skromnie na mój widok płonięce się lica,
Unikajęca moich spotkania źrenica ;
Wszystkie te małe znaki nie zważane w tłumie ,
Co sama tylko miłość pojmie i zrozumie ,
Zdradzajęce uczucie , przeto że kryć chciały ;
Wszystkie mię do nadziei lubęj ośmięlały,
Że iskra miłośnemi wrzucona oczyma ,
W równy się memu płomień w jęj duszy rozdyma.

E U S T A C H Y

Wiek jest twoją wymówką, jeśliś czeze pozory,
Mógł już wziąć za rękojmię uczuciów Izory.

E D W I N

W słodszą wnet pewność, słodkie dojrzały nadzieje.
Już się były skończyły ucztę i turnieje,
I trąby się co chwila ozywając z wieży,
Odjeżdżających z zamku żegnały rycerzy.
Hildebran tylko został. Nie było w méj sile
Wyrwać się z miejsc, gdzie jeszcze mógł z nią pędzić
chwile.

Ojczy ! nie dłużej trzeba do serc zapoznania.
Jak piorun dla obojga błysnął dzień rozstania.
O ! nigdy nie zapomnę owego poranku !
Fryderyk z Hildebranem żegnał się na ganku,
Po dziedzińcu się tłumne uwijały sługi,
Ładowano powozy, zaprzęgano cugi,
Gwar ludzi, rżenie koni zamek napelniały.
Długom patrzył na wszystko podobien do skały,
Lecz czułem że mi ulżyć mogą łzy i modły.
W zamkową mię kaplicę błędne kroki wiodły.
Blado w barwionych oknach błyszczał promień świtu,
Przy blasku tylko lampy zwieszonéj ze szczytu,
Kłęczącą przed ołtarzem postrzegłem dziewicę,
W obu dłoniach schylone ukrywała lice.
Kształt anielski, anielska modłów jéj pokora,
Czułem przytomność bóstwa ; była to Izora.
Oczy jéj z nieśmiałością wznosząc się od ziemi,
Oczy zalane łzami, spotkały z mojemi.

Zrozumiałem — Bóg świadek rozmowy tajemnej,
Słyszał nasze przysięgi miłości wzajemnej.

E U S T A C H Y

Odkryłżeś jęj kto jesteś ?

E D W I N

Możem był powinien.

Drżąc czekam na jęj wyrok ; lecz w sobiem nie winien.
Sądząc że gdy ją liczne przeszkody zastraszą,
Płomień ledwo zajęty krótkie łzy zagaszą :
Składając się ważnością tajnego powodu,
Błagałem by nie chciała badać mego rodu.
Sam przyrzekłem go odkryć, gdy w niedługiej porze,
Stanę jak oblubieniec na jęj ojca dworze.

E U S T A C H Y

Jakąż miałaś nadzieję obietnic spełnienia ?

E D W I N

Jestem ostatni dziedzic naszego imienia.
Jedyny syn Artura. Byłem pewny w duszy,
Że go proźba lub rozpacz do litości wrzusi
Że jawne tego związku zaszczyt i korzyści,
Przeważą w jego sercu szalę nienawiści.
A nawet że syt trudów i krwawego boju,
Zradością przyjmie pozór zawarcia pokoju.
Te były me nadzieje.

E U S T A C H Y.

Skądże więc odmiana ?

E D W I N

Ułożone z Matyldą śluby Hildebrana
Trwożyły mego ojca, i do ich zerwania
Nie wahał się wszelkiego przykładać starania.
Zły go mój los w gasnących pokrzepił nadziejach.
Ojcie ! na tychżę samych szczęśliwych turniejach . . .

(z bolesnym uśmiechem).

Shczęśliwych ! . . . dziś inaczej muszę je nazywać.
Lecz wtenczas, wtenczas ojcie ! mógłżem się spodziéwać,
Gdy pierwszy blask miłości świtał w mojem łonie,
Gdy pierwszy promień chwały wieńczył moje skronie,
Że właśnie w tych promieniach miłości i chwały
Los najostrzejsze na mnie zahartował strzały ?
Matylda, jak wiesz pewno, była w liczbie gości,
Nieznajomy zwycięzca, przedmiot ciekawości,
Nieszczęściem, zbyt jej głośnie pozyskał pochwały.
Te gdy do uszu ojca mego doleciały,
Swiadom snąc jej płochości, wręcz żądał odemnie,
Bym związki Hildebrana zrywając nikczemnie,
Sam zajął miejsce jego.

E U S T A C H Y.

Cóż na to ?

E D W I N

Od razu

Przysięgłem nie dopełnić dzikiego rozkazu.
 Lecz nieznając Matyldy, sądząc że dochowa
 Wiary Hildebranowi i danego słowa;
 Lecz pełen sprawiedliwej o siebie bojaźni,
 Iż nazbyt śmiały opór, gniew tylko rozdraźni:
 W czasie złożyłem ufność. Przeklęte rachuby,
 Gdy serce mówić każe! — Jam sprawcą méj zguby.
 Ach! ta myśl mię zabija!

E U S T A C H Y

Byłżeś u Hrabiny?

E D W I N

Ja? — O! téjbym już sobie nie przebaczył winy.
 On sam udał się do niéj. Zdradziecka, niestała,
 Łatwo poprzysiężonej wiary zapomniała,
 I bezemnie małżeństwo ułożono zemną.
 Cofać się już zapóźno, opierać daremno;
 Lecz działać jeszcze mogę, działać jeszcze pora.
 Ojciec mój do Matyldy znów się udał wczora
 Z pocztę, jakby napaści spodziewał się w drodze.
 Miałem pośpieszyć za nim: lecz tutaj przychodzę.

E U S T A C H Y

Cóż więc zamysłasz?

E D W I N

Pozwól wprzód zapytać siebie :
Czy będziesz mógł, czy zechcesz wesprzeć nas w potrze-
bie?

E U S T A C H Y

Nic niegodnego, ufam, nie żądasz odemnie.

E D W I N

Skłoń ku nam Hildebrana.

E U S T A C H Y

Pragnąłbym daremnie.

Hildebran kocha córkę, szczęścia córki żąda,
Lecz w świetle namiętności własnych je ogląda :
Dziś ledwo wieść go doszła o Matyldy zmianie,
Nienawiść którą ku wam pałał nieprzerwanie,
Wzrasta jak pożar, przedmiot ogarniając nowy.
Przed chwilą raz już moje odrzucił namowy.
Ach ! ty nie wiesz młodzieńcze, i przebacz że muszę
Nowym ciosem boleści uderzyć twą duszę,
Jutro Fryderyk ...

E D W I N

Jutro?... o słowo zabójcze !

S C E N A V.

CIŻ I IZORA (*wchodzi spieszno*).

E D W I N.

O nieba! jaka blada!

I Z O R A

(*rzucając się na ręce Eustachego*).

Mój mistrzu! moją ojcze!

Wiesz co mnie czeka... jutro Fryderyk przybywa...

W tej chwili ojciec... (*z żalem*) własny ojciec!

E U S T A C H Y

Nieszczęśliwa!

E D W I N

Izoro!

I Z O R A

Ciebież jeszcze Bóg mi dał zobaczyć?

(*wskazując na Eustachego*)

Przyszłam by cię przez niego pożegnać — przebaczyć.

Byś nie wyrzucał sobie cierpień mych powodu.

Chociażbyś wprzód mi odkrył imię twego rodu...

Na cóż się mam ukrywać?... Bóg w nas miłość budzi,

Zgasić co On rozniecił, nie jest w mocy ludzi.

Może za krwawe dzieła ojców nienawiści,
Nieszczęsna miłość nasza zemstę jego iści. . .

E D W I N

Prawdaż to jest że jutro Fryderyk przybędzie ?
Że jutro. . .

I Z O R A.

Tak. Lecz dla mnie jutra już nie będzie.

E U S T A C H Y

O niebaczna ! — Bóg często próbuje człowieka.
Biada temu , kto jego litości nie czeka.

I Z O R A.

W nim też ufność pokładam. Złóż twogę daremną.
Sama zda się natura , zlituje nademną.
Patrz ! nie płaczę , lecz boleść nad serce się wzbiera.
A wszak kto z żalu płakać nie może — umiera.

E D W I N

Eustachy ! ty nas wspieraj !

I Z O R A.

Posłuchaj Edwinie !
Czas jest drogi , chcę z tobą mówić nim przeminie.

Mam cię prosić — ostatnia to może rozmowa!
I ostatnie żądanie — chcę żeby me słowa
Utkwiły mocno w twojej Edwinie pamięci.

E D W I N

Rozkaż luba! z rozkoszą wypełnię tve chęci.

I Z O R A

Nie zaślubiaj Matylidy. Nie proszę z zawiści.
Lecz nie bądź memu ojcu celem nienawiści.
Jeśli mnie miłość ku wam, zjedna żałość waszą,
Niech łzy po mnie płynące, ognie gniewu zgaszą.
Przyjdźcie kiedy obadwa, i przy moim grobie
Stanąwszy, dłoń przyjazną podajcie ku sobie,
Wspomnijcie mię, i odtąd utulcie swe płacze.
Ja zacznę już bydz w niebie, skoro to zobaczę.

E D W I N

Okrutna! takżeś do mnie przemawiać powinna?

I Z O R A

Nie zaślubiaj Matylidy! Lecz jeśliby inna...
Jeśli tego do szczęścia byłoby ci trzeba...
(zakrywa twarz)

O biada mi! ja płaczę.

E D W I N

Izoro! o nieba!

Niechaj w pierwszym dniu szczęścia grom mię w proch
zagrzebie,
Jeślibym jedną chwilę chciał, mógł przeżyć ciebie!

E U S T A C H Y

Przestań, zaklinam przestań! pozwól łzom niech płyną,
One naszą nadzieją, jej ulgą jedyną.

E D W I N

Oby się w nie nazawsze i rozpacz ponura,
I grożąca nam nieszczęść rozplynęła chmura.
Bo jest sposób ratunku, jeszcze się nie trwożę,
Kto dzisiaj użyć umie, jutrem władać może.

I Z O R A

Ty mówisz o ratunku?

E D W I N

Znajdziem go, jeżeli
Eustachy nam przyjaznej pomocy udzieli.

E U S T A C H Y

(wzruszony).

Jażbym mogąc, odmówił?

E D W I N

Własnym widzisz okiem,
Czegoby twa odmowa stała się wyrokiem.

E U S T A C H Y

Mów śmiało czego żądasz.

E D W I N

Wybaw nas od zguby!

Nim jutro błysnie, złącz nas tajemnymi śluby.

(Eustachy i Izora zdziwieni razem spoglądają po sobie,

Edwin kończąc prędko).

Natenczas pójdziem śmiało w obec Hildebrana,

Wyznamy naszą winę, padniem na kolana,

Jeśli mię karać zechce, niech ujrzy że razem,

I twego serca mściwém osiągnęby żelazem.

Lecz jeśli gniew rozbroi pokora, natura,

O! wierzaj mi, nie dziksz jest serce Artura.

Łzy twe, bez prózb mych nawet, litość w nim poruszą,

A gdy dzieciom przebaczą, czyż sobie nie muszą?

To mój zamiar Izoro! *(do Eustachego)*

gdy go nie chcesz wspierać,

Znajdź inny jeśli możesz, lub kaź nam umierać.

I Z O R A

Cóż mi doradzasz ojcze! mów czy to być może,

Mów czy to być powinno?

E U S T A C H Y

Sprawiedliwy Boże!

Ty widzisz serce moje, ty znasz me zamiary!

Oby mię człowiek tylko uznał godnym kary!

EDWIN

Możemyż się więc twojej spodziewać pomocy?

EUSTACHY

Oby nam Bóg dopomógł! — O samej północy,
Gdy ciemność i milczenie wszystkich w śnie zagrzebie,
Czekaj mię pod kaplicą, (*do Izory*) sam przyjdę do ciebie.

IZORA

O zbawco!

EDWIN

Jakież dzięki!...

EUSTACHY

O tém inną porą.
Teraz czas się rozłączyć. Przed ludźmi Izoro,
Umij utrzymać pokój twarzy i spojrzenia.
U Boga błagaj mocy, wsparcia, przebaczenia.
Żal, skrucha, i modlitwy teraz nam przystoją.

(*do Edwina*).

Pójdź ze mną.

EDWIN

O Izoro! tyś już moją!

(rzucając się w jego objęcia),

Twoją.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

(Dziedziniec zamkowy. Po jednej stronie kaplica z wystawą na kolumnach wspartą, po drugiej naprzeciw, skrzydło zamku z oknami. Noc).

S C E N A I.

EDWIN

(sam, o kolumnę oparty, słysząc bijący zegar, porywa się).

Raz, dwa, trzy. — Ha! kwadrans jeszcze! —

Co? ja się cieszę z przewłoki?...

Skądże te trwogi złowieszcze?

Skąd te posępne marzenia,

Twory nocy i milczenia,

Co jak te czarne obłoki,

Płynące nademną w górze,

Zdają się rokować burze?...

(zaczyna chodzić).

Dziwne, niepojęte czucie!...

(zatrzymując się nagle).

Nie! ja nie wierzę w przeczucie.
Nieszczęście jest piorun, który
Bez błyskania i bez chmury,
Z pogodnego bije nieba.

Czegoż jeszcze bać się trzeba?
Moje chęci uwieńczone,
Me nadzieje przewyższone.
Żyć czy ginąć musim razem.
Ginąć?... Myśl ta jak żelazem
Na wskrós serce me przeszywa!...
Onaby może bezemnie
Żyła swobodna, szczęśliwa...
A ja, ja... Precz, precz odemnie!
Płonne mary, próżna trwoga!
Świat nie wydrze daru Boga.
Ona moją, dla mnie ona
Jednego, jedna stworzona!

(zaczyna grzmić).

Grom? — O ty! co gromem władasz,
Tyż mi przezeń odpowiadasz?

(coraz częstsze grzmoty).

Znowu? — Straszna widzę burza.
Niebo kirem się zachmurza.
Dmą wzdłuż sklepień wiatru świsty,
Grzmi po dachach deszcz rzęśisty,

I wstrząśnione echem gromów,
 Drżą w posadach ściany domów.
 Słyszę głos! — czy mnie słuch myli?
 W koło tylko deszcz szeleszcze!
 To nie oni! nie czas jeszcze.

(po chwili namysłu).

Lecz jeśliby nie przybyli?...
 Jeśliby ojciec Eustachy
 W liłośnych uniesień chwili,
 Wyższy nad ziemskie postrachy,
 Teraz po zimnej rozwadze,
 W szlachetnej ostygłej odwadze?
 Nie, nie, nie, to byź nie może!

(przechodzi się szybko, pogłądając ku niebu).

Coraz ciemniej, wielki Boże!
 Żadnej mi światło od ciebie,
 Na ziemi ani na niebie,
 Wróżbą lepszego wyroku,
 Nie błysnie sercu, ni oku?
(błyska i grzmi).

Ha!

(światło okazuje się w oknach zamkowych).

Co widzę? *(wznosząc ręce ku niebu).*

Dzięki! dzięki!

Koniec trwogi, koniec męki!
 Widzę jak w otwartym niebie
 Pocieszyciela anioła.

I Z O R A

(zbliżając się do okna).

Izoro!

I Z O R A

(przemykając okno).

Czy mię kto woła?

Tyżeś to?

E D W I N

Czekam na ciebie.

I Z O R A

Ah! trzy minuty czekać jeszcze!

E D W I N

Więc i ty liczysz minuty?

Czas dziś jak starzec okuty!

I Z O R A.

Lecz ach! te gromy złowieszcze!

Edwinie! czy cię nie trwożą?

Błogosławią nam, czy grożą?

E D W I N

Grożą? — Nie! bać się nie trzeba!

Niech cię nowém natchną męstwem.

Wszak gromy są głosem nieba,
Głos nieba błogosławieństwem.

I Z O R A

Jakże? więc będziemy szczęśliwi?

E D W I N

Ty wątpisz? Cóż się przeciwi?
Chwila jeszcze, moja droga!
Jesteś moją w obec Boga.
Odtąd wszędzie, zawsze społem,
Ty z kochankiem, ja z aniołem.
Z tobą każde me wesele,
Z tobą smutki twe podzielę.
Każdą radość ty podwoisz,
Każdą boleść ty rozbroisz...
I gdy u nóg twoich wiernie,
Ziemskie z przed nich zbiorę ciernie,
Ty je z uśmiechem przed memi,
Przysypiesz kwiaty rajskimi.
Tak bez cierpień, tak bez trwogi,
Zawsze wierni, zawsze tkliwi...

I Z O R A

(wyciągając ręce).

O mój luby! o mój drogi!
Czuję że będziemy szczęśliwi!

(piorun uderza, z jego łoskotem łączy się hałas za sceną).

E D W I N

Nieba!

I Z O R A

Jakiż łoskot nowy?

Czy grom gdzie spadł na budowy?

(słychać dzwonienie).

Na gwałt biją w dzwon zamkowy.

(głosy trąb za sceną).

Brzmią wzdłuż wałów trąby dźwięki,

Przebóg! słyszę mieczów szczęki!

Edwinie to bitw odgłosy!

E D W I N

O! przekłete nasze losy!

I Z O R A

Wszystko znikło!

E D W I N

Nie! przez nieba!

Jeszcze rozpaczać nie trzeba!

Pojdę, ujrzę co się dzieje,

Zostań, schroń się, miej nadzieję.

Może tylko przestрах płonny.

Spieszę! . . .

(odchodząc szybko spotyka się z wpadającym Hildebranem. Błyska i piorun uderza).

I Z O R A

Boże!

H I L D E B R A N

(porywając za ramię Edwina).

Kto?

E D W I N

Bezbronny.

H I L D E B R A N

Ktoś jest? wybieg nic nie nada.

Szpieg czy zdrajca, fałsz i zdrada

Są twe tarcze i twe bronie.

Mów lub giń!

(nagły krzyk w oknach Izory, światło znika)

Ha!

(zatrzymuje wyniesiony miecz, patrzy ku oknom Izory)

E U S T A C H Y

(wchodzi spiesznie z latarnią w ręku).

Stój Baronie!

On nie winien, na mnie raczej! . . .

E D W I N

(znaczącym głosem).

Nikt nie winien !

H I L D E B R A N.

Cóż to znaczy ?

'Tys jest minstrel, skąd i poco

Błądzisz w zamku ciemną nocą ?

E D W I N

Jam nie szpieg !

H I L D E B R A N

(do Eustachego).

Miěj go w swęj straży.

Niech się odejść stąd nie waży.

Jutro prawdy dojdziem snadnie ;

Niewinnemu włos nie spadnie.

Lecz gdy nie jest czém się zowie ,

Jeśli zdrajca z wrogiem w znowie.

(do Edwina).

Wnet jako sztandar zdobyty ,

Ozdobisz wieży méj szczyty.

(do Eustachego).

Bądź zdrów , śpieszę. Czas jest drogi.

(odchodzi).

E D W I N

(do Eustachego).

Cóż się stało? kto są wrogowie?

E U S T A C H Y

Banda zbójców już od dawna,
Napadami zamków sławna.

E D W I N

*(ściskając rękę Eustachego).*Bądź zdrow! *(chce odchodzić).*

E U S T A C H Y.

Dokąd? co chcesz czynić?

E D W I N

Zginąć lub się uniewinić.

E U S T A C H Y

Chciałbyś?...

E D W I N

Mamże wybór inny?

Tajemnica z dniem się wyda.

Czém dowiodę żem niewinny?

Cóż mię czeka? śmierć, ohyda.

Lub gdy zechcę zbawić siebie,
 Mamże zdradzać ją i ciebie ?
 Nie, nie ! działałam jak przystoi.
(chce odchodzić).

E U S T A C H Y.

Lecz bez miecza, lecz bez zbroi ...

E D W I N

W boju lepiej je wybiorę,
 Ty pośpieszaj, ciesz Izorę.
 Gdy mi groził w gniewie srogi,
 Usłyszałem głos jej trwogi,
 Głos rozpaczy, jakby cała
 Dusza z nim ulecieć chciała.
 Idź, pocieszaj, wróc jej pokój,
 Wskrześ nadzieję, szczęście rokuj.
 Gdy mi zginąć los przeznaczy,
 Niech zapomni ! — nie ! mów raczej,
 Niech wspomina bez rozpaczy.
(wskazując ku niebu).

Wszak się z duchem duch zobaczy !
(odchodzi szybko).

E U S T A C H Y

(patrząc za odchodzącym).

Walcz bezpieczny ! wróc szczęśliwy !

(wznosząc ręce ku niebu).

O wszechmocny, sprawiedliwy!

Nie śmiem sądzić twojej woli.

Lecz on lepszej godzien doli.

(odchodzi w przeciwną stronę).

S C E N A II.

(Sala ta sama co w Aktach poprzednich).

URSZULA I IZORA *na wpół zemdlona w krzesle, potem* EUSTACHY.

URSZULA

(zajęta trzęźwieniem Izory).

Izoro!... córko moja!... przebóg! jaka blada!

Nie patrzy, nie oddycha. O biada mi, biada!

Co tu począć? (woła ku drzwiom)

Jest tam kto? — Próżno widzę wołam.

Nie śmiem odejść, a sama cóż jej pomódz zdołam.

(wołając).

Hej! jest tam kto? jest tam kto? spieszcie ku pomocy!

EUSTACHY

(wchodząc spieszno).

Cóż się stało?

Ach! ratuj! — O samej północy,
 Przebudzona łoskotem, przerażona trwogą,
 Szłam by się jej przyczyny dowiedzieć od kogo.
 W tém Izora, jak widzisz, obłąkana, zbladła,
 Wbiegła tu, chciała ku drzwiom i bez zmysłów padła.
 Przebóg! może bez życia!

E U S T A C H Y

(trzymając rękę Izory).

Wody! tylko skoro!
*(Urszula wybiega, Eustachy zajęty ciągle trzeźwieniem
 Izory, po chwili).*

Oddycha! Dziękci niebu! Izoro! Izoro!

I Z O R A

(porywając się nagle; rzucając się na kolana).

Ojczy! przebac! krew moja niech winę obmyje!

E U S T A C H Y

(podnosząc ją).

Izoro!

I Z O R A

Ha! gdzież jestem? on już zginął?

E U S T A C H Y

Żyje.

IZORA

Edwin?

EUSTACHY

Żyje.

IZORA.

Eustachy nie zwódź mię daremno!
Ach! jużem raz cierpiała!... Miej litość nademną!

EUSTACHY

Jażbym twój żal próżnemi jątrzył nadziejami?

IZORA.

Gdzież on jest?

EUSTACHY

Przy twym ojcu walczy ze zbójcami.

IZORA.

Więc go mój ojciec poznał?

EUSTACHY

Poznał jak minstrela.
Nie trwoż się, dobrej sprawie Bóg wsparcia udziela.

U R S Z U Ł A

(ze szklanką wody wchodzi spieszo).

Odżyłaś, dzięki niebu!

I Z O R A

Ciotko moja droga!

U R S Z U Ł A.

Lecz powiedzcie co znaczy ten hałas, ta trwoga?

E U S T A C H Y

Nic to. Mała utarczka.

U R S Z U Ł A

Utarczka? dla Boga!

Z kim?

E U S T A C H Y

Mały oddział zbójców...

U R S Z U Ł A.

Co? zbójców? niestety!

Cóż my teraz poczniemy nieszczęsne kobiety!

Ratuj nas! uciekajmy!...

E U S T A C H Y

Po co? gdzie uciekać?

URSZULA.

(z coraz większą trwogą).

Ja nie wiem. Ty nas prowadź! Lecz czego tu czekać?
Czego czekać? Ach! Boże! tegożem dożyła!

EUSTACHY

Uspokój się Urszulo! Zbójców szczupła siła,
A nasz zamek warowny.

URSZULA.

Wszystko to daremno!
Zniszczą, spalą, zabiją!... *(porywając za rękę Izorę).*

Izoro! pójdz ze mną?

IZORA

(opierając się).

Ciotko moja!...

EUSTACHY

Urszulo! miejże rozum przecie.
Co chcesz czynić?

URSZULA

Uchodźmy! Cóż to jest? nie chcecie?
A więc ja pójdę sama! *(chce odchodzić).*

E U S T A C H Y

(zatrzymując ją).

Stój! gdzie? w jaką stronę?

S C E N A III.

CIŻ I ULRYK *wpada zadyszany.*

E U S T A C H Y

Cóż tam słyhać Ulryku?

U L R Y K

Źle. Wszystko stracone.

U R S Z U Ł A.

(z żalem).

A co? czy nie mówiłam?

U L R Y K

Wyłamano bramy.

Jeszcze się w nich przez chwilę utrzymać zdołamy,

By wam wyjście ułatwić. Nie zwłózczcie daremno!

Do zamku Fryderyka pośpieszajcie ze mną.

Gotowe konie stoją przy furtce ogrodu.

Znam kierunek i skręty tajnego przechodu.

Spieszcie, by nieprzyjaciel wyjścia nie zastąpił.

I Z O R A

Gdzież jest mój ojciec ?

U L R Y K

Żyje.

I Z O R A

A tyś go odstąpił !

U L R Y K

Nie ! on mi sam powierzył straż waszej podróży.
Wkrótce się złączy z wami, nie zwlekajcie dłużej.

U R S Z U L A .

(w największej niespokojności)

Zaraz, zaraz, natychmiast ! Niestety ! niestety !

(wybiega).

I Z O R A

(z zwrastającym zapalem).

Nie wstydze ci żołnierzowi przebywać z kobiety ?
Gdy bracia twoi giną, którychbyś mógł bronić,
Gdy wódz, coś go swą pierśią powinien zasłonić,
Sam walczy w pośród wrogów. Gdy groty zabójcze,
Którebyś ty mógł odbić... Mój ojciec ! mój ojciec !

(do Ulryka).

Idź, spiesz, giń lub zwyciężaj! o nas próżna trwoga.

Nie lękaj się! nie będę niewolnicą wroga.

(Ulryk stoi nieporuszony).

Nie śmiesz?

U L R Y K

Żołnierz wodzowi winien posłuszeństwo.

I Z O R A

Nikczemny! chcesz niém swoje pokrywać niemęstwo.

Daj mi twój miecz. (wrywa) Tyś nie wart piastować go
dłużej.

Uciekaj, godnych siebie bądź wodzem w podróży.

Ja spieszę.

E U S T A C H Y

(zatrzymując).

Co chcesz czynić? Czyż walczyć kobiecie!...

I Z O R A.

Cóż mi braknie? mam oręż, odwagę i życie.

Niebo siły mi doda. (chce odchodzić).

U L R Y K

(zastępując od edrzwi).

Pani chciej przebaczyć...

I Z O R A

Cóż to jest nikczemniku ? jakto mam tłómaczyć ?

Unikłeś podle śmierci, a ginąć masz śmiałość.

Precz ! lub skarżę zarazem podłość i zuchwałość.

E U S T A C H Y

Słuchaj głosu rozumu ! zważ niebezpieczeństwo . . .

I Z O R A

Ja słucham serca mego. (*chce odchodzić*).

S C E N A IV.

CIŻ I ALLAN *wpada zadyszany.*

E U S T A C H Y

(*do wchodzącego*).

Cóż znowu ?

A L L A N

Zwycięstwo !

I Z O R A

Gdzież jest mój ojciec ?

Żyje. Nie miej żadnej trwogi.
Wysłał mię bym was wstrzymał, albo cofnął z drogi.
Sam rozrządza więźniami, lecz będzie tu skoro.

Spiesz uspokoić ciotkę, rzuć tę broń Izoro!
Widok miecza w twój dłoni, wznowi jej przestrchy.
Wahasz się? — pójdź Allanie!

Ach! ojcze Eustachy!

Spytaj go o Edwina.

(do *Allana*).

Nie widziałeś w boju,
Młodzieńca, co w minstrela dziś tu przybył stroju?

(z *zapalem*).

Czym ja go widział? tacy chyba nie widzieli,
Co wnet z boju uciekli i wrócić nie śmieli.
Ale ja go widziałem, i jeszcze bym gotów
Aby go tak obaczyć, biedz za nim wśród grotów.
Wszystko było stracone; pokonana warta,
Palisada zdobyta, i brama wyparta.

Sam Hrabia przerażony, wysłał już Ulryka,
 By was przewiódł do zamku Hrabi Fryderyka.
 W tém przypadku ów nieznany. Jeszcze wspomnieć miło,
 Jak krzyknął, za mną bracia! aż serce ożyło.
 Przez szyki zbójców drogę przeciąwszy żelazem,
 Z kilku nas, tył im zabrał. Za danym rozkazem,
 Podjętą z ziemi bramę nagleśmy zamknęli,
 Tak nie mając gdzie uciec, poddać się musieli.
 Sam herszt byłby już zginął, nadbiegłem z młodzieńcem:
 Wybawił go od śmierci, i kazał wziąć jeńcem.

E U S T A C H Y

Któż jest herszt?

A L I A N

Choćbym go znał, tak ciemno na dworze,
 Iż człek na krok przed sobą rozeznąć nie może.
 Lecz wnet go tu przywiodą.

E U S T A C H Y

(do Izory).

Maszże chęciom zadość?

I Z O R A

Dzięki ci wielki Boże!

E U S T A C H Y

Dzielę twoję radość,
 Wybawcę twego ojca powitasz w Edwinie.

I Z O R A

Lecz jeśli go zapyta o przyjscia przyczynie.

Gdy się dowie kto on jest ?

E U S T A C H Y

Uspokój swą trwogę.

I Z O R A

Ty nas ratuj Eustachy !

E U S T A C H Y

Uczynię co mogę ,

Aby na szczęście wasze zgodzić serca ojców.

(do *Allana*).

Pójdź oznajmić Urszuli. (*Allan odchodzi*).

U L R Y K

(*patrzac za nim przez drzwi otwarte*).

Otóż i herszt zbójców.

Ha ! trafiłeś na swoje , krwawy rozbójniku !

Dość ci rabować zamków.

I Z O R A

(*na głos Ulryka zwracając się ku niemu*).

Przebacz mi Ulryku.

Wstydzę się mych uniesień.

U L R Y K

Ja miałbym się gniewać!

I Z O R A

Lecz gdyby i tak, przebac. Mogęż się spodziewać,
 Ze nie zechcesz od siebie odrzucać tej broni.
 Wierzaj mi, że nie była w nieprzyjaznej dłoni.

U L R Y K

O! wiecznie ją zachowam!

I Z O R A

(z dobrocią).

Przyjmij moje dzięki.

U L R Y K

(biorąc miecz z zapalem).

W boju pamiętać będę że go wziął z twój ręki.

S C E N A V.

CIŻ I ARTUR *na wpół zemdlony, z głową na piersi
 zwieszoną, wchodzi powoli wspierając się na ramieniu
 żołnierzy.*

Ż O Ł N I E R Z I

Gdzież go mamy zostawić?

I Z O R A

E U S T A C H Y

(wskazując krzesło).

Tutaj, tu go złoście.

(Żołnierze sadzają Artura w krzesło. Eustachy daje im znak ręką aby odeszli).

Ż O Ł N I E R Z

Mamy rozkaz bydz przy nim.

E U S T A C H Y

Oto się nie trwoście.

Ja będę stróżem jego.

Ż O Ł N I E R Z 2.

Lecz rozkaz surowy.

U L R Y K

(do żołnierzy).

Ojciec Eustachy tak chce.

E U S T A C H Y

(do odchodzących wskazując na Artura).

Zdejmcie mu hełm z głowy.

*(zdejmują).*Oddalcie się. *(żołnierze odchodzą).*

Nie trzeba pogorszać niedoli.

(spogląda na Artura i okazuje znaki nagłej trwogi i pomieszania).

I Z O R A

(wpatrując się w Artura).

Jaka szlachetna postać, jaki wiek sędziwy!

U L R Y K

Pani żałujesz zbójcy.

I Z O R A.

(zwracając się ku Ulrykowi).

On jest nieszczęśliwy!

(do Eustachego).

Będzież on żył, mój ojciec? czyliż jego rany
Grożą niebezpieczeństwem? Tyś tak pomieszany!

E U S T A C H Y

(do Ulryka).

Gdzież jest Hildebran?

U L R Y K

Sądzę że na placu boju.

E U S T A C H Y

(do Izory wskazując na Artura).

Pójdę mu rzeźwiącego przyprawić napoju.
Tymczasem — oto właśnie woda na stoliku,
Ochłodzi ją czoło jego. Pójdź ze mną Ulryku.

(odchodzą).

S C E N A VI.

IZORA I ARTUR *w krześle z głową na poręcz zwieszoną.*

I Z O R A

(zbliża się ku niemu, schyla się, przyklęka i maczając chustę w wodzie ociera mu czoło).

Biędny starcze!... Twarz jego zbójcy nie oznacza.
Któż wie jaki zwycięzca los jemu przeznacza!
Lecz mój ojciec mię kocha, ma szlachetną duszę,
Będę błagała za nim, do litości wzruszę,
Zachowam jemu życie; wszak to dar Edwina. —
Przecież odzyskał zmysły, oddychać zaczyna.

(Artur otwiera oczy. Izora powstaje, na stronie).

A R T U R

(oglądając się w koło).

Cóż to jest? gdzież ja jestem? jestem wolny?

I Z O R A

Panie!

Jesteś słaby, spokojność teraz ci przystoi.

A R T U R

Spokojność? jestem wolny?

I Z O R A.

(na stronie),

Cóż mi się to roi ?

Ten głos . . . to podobieństwo . . .

A R T U R

Niechaj wiem przynamnie

Kto jesteś ? i skąd w tobie ta troskliwość dla mnie ?

Dowód widzę w twych ręku. Odpowiedz mi proszę.

I Z O R A

Panie! twoje nieszczęście . . .

A R T U R

Patrz, czy go nie znoszę.

Litość je przypomina ale nie osładza.

Niech ją słabszy lub tkliwszy wdzięcznością nagradza.

Ja sam jeden za siebie cierpieć jestem zdolny.

(Izora z podziwieniem patrząc na niego, chce się oddalić)

Jednak dziękuję tobie; powiedz, jestżem wolny ?

I Z O R A

Będziesz nim.

A R T U R

Więc nie jestem ?

I Z O R A

I Z O R A

Będziesz nim.

A R T U R

(z szyderskim uśmiechem).

Tak tuszę.

Próżno chcieliby znaleźć kajdany na duszę.

A martwy ich nie czuje.

I Z O R A

Cóż przez to rozumiesz ?

A R T U R

Nie jestem w mocy jego ?

I Z O R A

(z zapalem).

I znać go nie umiesz.

Krew jeńca nie ćmi blasku Hildebrana chwały.

Doznałeś jak jest mężczy, doznasz jak wspaniały.

A R T U R

Łask mnie upadających ni czekam, ni pragnę.

Po zdjęcie z nóg mych kajdan przed nim się nie nagnę.

I Z O R A

(na stronie).

Nieba!.. ten wzrok... ta mowa... nie, to nie jest zbójca.
(odchodzi w głąb sali).

A R T U R

Miałażby ona córką bydź takiego ojca?
Nie! jęj wdzięki, jęj tkliwość — ha! i cóż dowodzą?
Wszakże się z łona nocy jasne gwiazdy rodzą...
Gdyby i tak, mych wzruszeń nie będę się wstydził.
Wprzódbym jemu przebaczył, niż jęj nienawidził.
Ale na co mam pytać? — jemu nie przebaczę!...
Na cóż pytać kto ona?...*(ogląda się)* Przebóg ona płacze.
(do Izory).

Kto bądź jesteś, dziewico, wdzięcznym ci bydź muszę.
Poznaję w tobie tkliwą i szlachetną duszę.
Lecz złem ci się jak widzę, wypłacił wzajemnie.
Pragnęłaś mię pocieszyć, a płaczesz przezemnie.

I Z O R A

Nie panie! łez mych swojej nie przypisuj winie.
Przebacz mi, ale nie chciej pytać o przyczynie.

A R T U R

(wyciągając ku niej rękę).

Nie pytam. Lecz przeklęty! kto łez twych przyczyną;
Kto ich nie otrze, wiedząc że przez niego płyną.

(głosy za sceną)

Chwała zwycięzcy ! chwała !

A R T U R

(zrywając się z krzesła).

Smierci potępienie !

Ja ujrzeć mego zwycięzcę !

Ja znieść bezkarne spojrzenie

Uragające mej klęsce !

Oby mi teraz przybyła

Olbrzymia Samsona siła,

Gdy z niewolniczej pokory

Szyderców dumę ukrócił.

(pórywa za kolumnę wspierającą sklepienie).

Bym mógł wstrząsnąć te podpory,

Szczyt na moję głowę zrzucił.

Bóg mi świadkiem ! nie dla chluby,

Nie dla wspólnej wroga zguby.

Chciałbym tylko by te bryły,

Całego mię w ziemię wbiły,

Przed ich wzrokiem zasłoniły ! . . .

(głosy tuż za sceną).

Chwała zwycięzcy , chwała !

A R T U R

(hamując się).

Teraz męztwa trzeba:

Pomnij ktoś jest, Arturze. *(postępuje na przodek sceny).*

I Z O R A

(na stronie z przerażeniem).

Zgadłam więc ! o nieba !

S C E N A VII.

CIŻ I HILDEBRAN *(wchodząc spieszno).*

H I L D E B R A N .

Gdzież on jest ?

A R T U R

Jestem.

H I L D E B R A N

Artur ?

A R T U R

Jeszcze się mnie boisz ?

H I L D E B R A N

Ja ciebie ? niewolniku ! wiesz ty przed kim stoisz ?

A R T U R

Cha , cha , cha , z wielu rzeczy nazbyt głośno słyniesz.

H I L D E B R A N

Przebóg ! nie drażń tygrysa , lub w tój chwili zginiesz.

A R T U R

Chcesz bym drżał ?

H I L D E B R A N

Dziś mi niebo pełną pomstę zdarza,
Pojmałem cię jak zbójcę , skarzę jak zbrodniarza.
A noc , w której sennego ubiedz chciałeś zdradnie ,
Cała czarność tój nocy na twój honor spadnie.

A R T U R

Kłamiesz ! jeśli mój honor w twojój sądzisz mocy.
Kto gniew mój obudziwszy śmiał zasypiać w nocy ?
Zbyt cięży sercu memu obelga doznana ,
Bym ją , jako kwiat rosę dźwigać miał do rana.
Pomnisz dumne odgróźki i zuchwałe mowy,
Spotkał mię wracający herold mój synowy.

H I L D E B R A N

Tak ! godną ją zaprawdę uczyniłeś siebie.
Lecz syn twój wprzód niech myśli o ojca pogrzebie.

A R T U R

Wprzód pomyśli by ku czci mojego pogrzebu,
Duch twój wtrącił do piekła , ciało wzniósł ku niebu.

H I L D E B R A N

(w największym gniewie dobywając miecza).

To już nadto! zuchwały!

I Z O R A

(zatrzymując wzniesioną już rękę Hildebrana).

Ojcie mój! przez litość!

Posłuchaj mię, straszliwą odsłonię ci skrytość.

A R T U R

(zlekka chcąc usunąć Izorę).

Pozwól mu, godne siebie niech okaże męstwo.

I Z O R A

Ojcie! ty nie wiesz komu winieneś zwycięstwo.

S C E N A VIII.

CIŻ, EUSTACHY I EDWIN *wchodzą spiesznie.*

E U S T A C H Y

Wielki Boże! nad jeńcem żelazo zabójcze!

Czemuż się z nim minąłem?

A R T U R

(postrzegłszy szybko zbliżającego się Edwina).

Mój syn?

I Z O R A

E D W I N

(u n ó g Artura)

O m ó j o j c z e !

I Z O R A

(na stronie).

B o ż e !

H I L D E R R A N

J e g o s y n ? m i n s t r e l ? t o r z e c z n i e p o j ę t a !

A R T U R

(do Edwina).

Przychodiszże pokruszyć czy dzielić me pęta ?
 Doszedł cię więc mój rozkaz , byś spieszył z pomocą ?

E D W I N

Ojczy ! biada mi ! jam to zaślepiony nocą ,
 Jam to złudzony wieścią , w nieszczęśliwej dobie ,
 Sądząc że przeciw zbrojcom walczył przeciw tobie.
(zastania oczy).

A R T U R

T y ? — w t é m m i e j s c u ? —

E D W I N

K r w i ą m o j ą z a l ę j p a m i ę ć c z y n u !

E U S T A C H Y

(do Hildebrana).

Masz czas, okaż się wielkim.

A R T U R

(do Edwina podnosząc go).

Przebaczam ci synu.

Honor mój ocalony! mogę świat przekonać,
Że tylko syn Artura mógł ojca pokonać.

H I L D E B R A N

Nie ciesz się, wskażę światu żem i ja jest zdolny.
Obaczmy się jeszcze — teraz jesteś wolny.

I Z O R A.

(na stronie, wznosząc ręce ku niebu).

Wysłuchałeś!

E U S T A C H Y

(do Izory).

Miej ufność.

E D W I N

(do Hildebrana).

Panie! jakież dzięki!

H I L D E B R A N

Pocoś śmiał płochną głowę kłaść do lwiój paszczęki?
 Nie jesteś zdrajcą, widzę, lecz ważąc tak wiele,
 Nie błahe snać tu sobie zamierzyłeś cele,
 Mam prawo pytać o nie. Mów, niech się więc dowiem.

E D W I N

Panie!...

E U S T A C H Y.

Pozwól Edwinie! ja za cię odpowiem,
 Dłoń Opatrzności jawnie w naszej sprawie działa.
 Błogo mi, za narzędzie jeśli mnie obrała.

H I L D E B R A N.

Zadziwiasz mię Eustachy!

E U S T A C H Y

Więcej może zdziwię.
 Lecz słów mych racz do końca posłuchać cierpliwie.
 Hrabiowie! od tajemnic które wam odsłonię,
 Zależy szczęście wasze.

I Z O R A

(na stronie).

Nieba! gdzież się schronię?

Czuję jak żywym ogniem lica moje gorą,
Nie, nie mogę tu zostać. (*chce odchodzić*).

E U S T A C H Y

(*zatrzymując*).

Wstrzymaj się Izoro!
Niech skromność niewinności uzbroi odwaga.
Widok oliary gniewu, łacniej gniew przebłaga.

(*do Hildebrana*).

Panie! młodzian którego poznajesz w tej dobie,
Zdawna już twą przychylność umiał zjednać sobie.
Ow rycerz nieznajomy, o którym, słyszałem,
Tyleś razy z przyjaznym wspominał zapałem,
Który cię, jak sam mówisz, podziwem przenika,
Zwycięzca na turniejach Hrabi Fryderyka,
Jest Edwin.

H I L D E B R A N

Czarny rycerz?

E U S T A C H Y

I właśnie w tę porę
Ujrzał raz pierwszy, poznał i kocha Izorę.

H I L D E B R A N

Narzeczonej Matyldy?

A R T U R

Mój syn ?

E D W I N

(do Artura).

Jestem winien.

Ojcze mój! on rzekł prawdę— jam wprzód był powinien.
 Nadto cię obraziłem. Udawaniem podstępem,
 Nie śmiać sam ci zaufać, ufność twoją zwiodłem.
 Nie żądam przebaczenia — lecz nie zwlekaj kary.
 Spiesz abym przestępstw moich nie przepelnił miary
 Jawnym nieposłuszeństwem. Ukarz, błagam ciebie,
 Teraz, zaraz — albowiem, przez Boga na niebie!
 U nóg twych samobójczym legnę wprzód orężem,
 Niż wiarołomny, będę wiarołomnej mężem.

A R T U R

Synu!

E D W I N

Zdradzałem ciebie, nie śmiać się opierać.
 Widziałem że już nie czas, wolałem umierać.
 Lecz były jeszcze środki uniknienia zguby,
 Przybyłem tu z Izorą tajne zawrzeć śluby.

H I L D E B R A N

Co słyszę? czyż bezkarnie będziesz śmiał przedemną?...

E D W I N

Ach! i ta już nadzieja stała się daremną!

H I L D R B R A N

(*porywając za rękojeść miecza*).

Zuchwały!

E U S T A C H Y

Winniejszego niech wprzód dłoń twa skarże.

H I L D E B R A N.

Co? ty także?

E U S T A C H Y

Wiedziałem o jego zamiarze.

I gdyby nie wypadek, Bóg wie czy szczęśliwy,
Jużbym ich dłoń wiecznemi połączył ogniwy.

H I L D E B R A N

Ich?... Więc i ty wyrodna! — ty! — o dniu boleści!

E U S T A C H Y

Panie chciej mię posłuchać.

H I L D E B R A N

O rodzie niewieści!

To nadto, nadto!

I Z O R A

I Z O R A

Ojczy!

H I L D E B R A N.

Nie przeżyję sromu!

Strzeż się bym cię nie przeklął, hańbo mego domu!

I Z O R A

Ojczy mój!

H I L D E B R A N

Milcz zuchwała! milcz! nie kłam daremno!

Nie masz już ojca.

I Z O R A

Ziemio! rozstąp się podemną.

A R T U R

(do Edwina prędko):

Czy ona kocha ciebie?

E D W I N

Osądź z jej rozpaczy.

Gdybyś ją znał... ojczy mój! spraw niech jej przebaczy.

H I L D E B R A N

(do Artura).

Ha! tryumfuj Arturze! hańbę moję widzisz,

Wiem że z niej w głębi serca cieszysz się i szydzisz.

Lecz tylu już krzywdami ród mię twój obarczył,
 Że ci przebaczam — zemście jużbym nie wystarczył.

A R T U R

Słyszałeś żem nie wiedział, i przez Boga w niebie!
 Choćbym sto razy bardziej nienawidził ciebie,
 Jestem ojcem, obrażać nie chciałbym cię tyle.

E U S T A C H Y

(stojąc pomiędzy niemi).

Na imię Zbawiciela! posłuchajcie chwilę!

H I L D E B R A N

Milcz stary przeniewierco!

E U S T A C H Y

Nie unikam kary.

Nie chcę się uniewinniać. Bóg znał me zamiary.
 Lecz wam samym ich, widzę, przeznaczył spełnienie,
 Wam samym, dał na wybór szczęście i zbawienie.
 Drżycie! oto jest chwila, w której patrząc zdala,
 Albo was błogosławi, lub piorun zapala.
 Długo zbyt wściekłość wasza dobroć jego drażni,
 Lecz gdzie powód wart skutków krwawej nieprzyjaźni?
 Patrzcie gdzie nie ujrzycie mogił swych wassali?
 Słuchajcie! gdzie się na was sierota nie żali,
 Lub matka nie przeklina? Kraj niegdyś wesoły,
 Niegasnących pożarów zaćmiły popioły.

Wkoło tylko krwią zlane chwast wysysa niwy,
 Cudze tylko chce niszczyć żołnierz zapalczywy.
 Ziomek ziomka, brat brata powitać się boi,
 Nim herbów jednostajnych nie dojrzy na zbroi.
 Oto jest dzieło wasze. — Czas już, czas nareście,
 Przypomnieć i okazać że ludźmi jesteście.
 I poddani są ludźmi! a jeśli nad niemi,
 Bóg wam chwilową władzę powierzył na ziemi,
 Biada wam! gdy już przeto dumna myśl was łudzi,
 Że ludzie dla człowieka, nie człowiek dla ludzi.
 Przyjdzie czas, prędzej, później, na to bądźcie pomni,
 Gdy się po was z ich szczęścia rachunku dopomni.
 Nieba! jakiż mu zdacie?

H I L D E B R A N

Smiało przed nim stanę.
 Bóg sędzi nas po chęciach, moje mu są znane.
 Nie w mej duszy ognisko pożogi i gniewu,
 Nie w mojem sercu źródło łez i krwi rozlewu.
 Pożary krwią mą zgasić, krew płynącą chciałem
 Chociażby nawet własnem zatamować ciałem.

A R T U R

Jako! cała więc wina przy mnie pozostaje?
 Rachunku z moich czynów przed nikim nie zdaję.
 Przecież nie jestem gadem co w płomieniach żyje,
 Nie jestem dzikim zwierzem, krwi ludzkiej nie piję.

Człowiek, umiem czuć wartość spokojnej swobody,
Mógłżem do jej pozbycia sam tworzyć powody?

E U S T A C H Y

Co się stało, już stało. Grzech maże poprawa.
Samo niebo wam do niej sposobność podawa.
Pocóż będziecie jeszcze krew swą przelewali?
Cóż pewnieć zniszczy wroga, moc waszą ustali,
Jak przymierze, jak zgodna jedność między wami?
Oprzec się dotąd sobie mogliście wy sami.
W sobieście tylko równych nieprzyjaciół mieli.
Nieprzyjacielem obu któż się bydź ośmieli?
A jakimiż ofiary pokój kupić trzeba?
Przyzwoleniem na szczęście swych dzieci! o nieba!
Patrzcie! oto przejęci żalem i rozpaczą.
Sercom waszym ufają, u nóg waszych płaczą.
W jedném się słowie waszém cały los ich waży!...
(chwila milczenia. Artur i Hildebran stoją nieporuszeni)
Niktże się z was na pierwsze słowo nie odważy?
Nikt pierwszego ku sobie nie postąpi kroku?
(Hildebran i Artur razem spoglądają ku sobie, lecz spotkawszy swój wzrok znowu go nagle spuszczaają do ziemi).
Czegoż się wzajem swego obawiacie wzroku?
Hildebranie! wzrok jego błyskawic nie miece.
Arturze! łzy jaśnieją na jego powiece.
O Boże! dzięki Tobie! dusza ich wzruszona.

(do Izory i Edwina).

Pójdźcie ! niechaj was ojciec przytuli do łona ,
Głos dzieci do serc ojców nie woła daremno.

I Z O R A

(przyciskając do ust rękę Hildebrana)

Ojcze ! przebacz mi ojcze !

E D W I N

(do Artura).

Miej litość nademną !

E U S T A C H Y

(na stronie wznosząc ręce ku niebu).

Ty co gniewy rozbrajasz , niewinność wspomagasz ,
Rozbrój , wspomóż !

H I L D E B R A N

(wzruszonym głosem do Izory).

Niebaczna ! nie wiesz o co błagasz.
Chceszże by gardząc tobą dogodził swój dumie ?

A R T U R

Artur wdzięków i cnoty obrażać nie umie.

H I L D E B R A N

Hildebran dawnych uraz łatwo zapomina.

ARTUR

(po chwilowém namysłaniu się postępuje nagle ku Hildebranowi).

Proszę cię o twą córkę, dla mojego syna.

HILDEBRAN

Jako! czyliż Matyllda?...

ARTUR

Co mam z słów tych wnosić?

EUSTACHY

Hildebranie! co czynisz? czyż jeszcze nie dosyć?
Pomnij, i on ma dumę — lub przez Boga w niebie!
Krew odtąd przelewana niech spadnie na ciebie.

HILDEBRAN

Lecz Fryderyk?

EUSTACHY

Niechętniej nie przyjmie ofiary,
Dzieci wasze nikomu nie ręczyły wiary.

EDWIN

(przyklękając przed Hildebranem).

Przebacz Panie! występny u nóg twoich klęka.

I Z O R A

(kryjąc twarz na piersiach ojca).

Ojcie!

E D W I N

Jakiż twój wyrok?

H I L D E B R A N

(przez chwilę w milczeniu patrząc na oboje).

Oto jest jej ręka.

E D W I N

(przyciskając do ust rękę Hildebrana).

Ojcie!

H I L D E B R A N

Ale pamiętaj że słowu rycerza,
Ojciec z ufnością szczęście córki swój powierza.

A R T U R

(przystępując).

Jam jest jego rękojmią. *(do Izory)* Pomnę słowa moje.
Nie będą z méj przyczyny płakać oczy twoje.

I Z O R A

Panie!

ARTUR

(z lekkim uśmiechem).

Czemuż nie ojciec?

EUSTACHY

Błogosław ich Boże!

(do Artura i Hildebrana wskazując na dzieci).

Patrzcie! któż teraz nad was szczęśliwszym być może?

HILDEBRAN

(podając Arturowi rękę).

Arturze! niech więc przeszłość w niepamięci tonie.

Ku ich błogosławieństwu złączmy nasze dłonie.

(ściskają się).

SCENA IX I OSTATNIA.

CIŻ I URSZULA *wchodzi spieszo w axamitnym
szkarłatnym płaszczu.*

URSZULA

A! witajcie! *(postrzegając Artura)* Co widzę?

HILDEBRAN

Cóż to się ma znaczyć?

Siostrze? ten dziwny ubiór?

U R S Z U L A

(spogląda na siebie, zawstydzona).

Ach chcecie przebaczyć...

(chce odpiąć płaszcz).

H I L D E B R A N.

(do Artura z uśmiechem).

Przekonaj się Arturze! jak niegdyś daremno
 Na nieczułość mej siostry skarżyłeś przedemną.
 Przypominasz ten ubiór? przypatrz się! w nim była
 Kiedy cię na xiążęcych turniejach wieńczyła.
 Masz dowód jak go ceni, gdy nawet wśród trwogi,
 Naprzód widać myślała o pamiętce drogiej.

U R S Z U L A.

Bardzo proszę mój bracie! gadasz bez dowodu.
 Wzięłam go by się w nocy uchronić od chłodu.
(z przekąsem).

A tak nagle kazałeś wybierać się w drogę,
 Że... *(do Izory pokazując aby jej płaszcz odpięła).*
 odepnij mi, haftki natrafić nie mogę.

A R T U R

(zbliżając się do Urszuli).

Niech cię Pani nie gniewa żart twojego brata,
 Racz się chwilę zatrzymać, pozwól niech ta szata,

Co tyle twój dobroci ojcu przypomina,
Równie miłą pamiątką stanie się dla syna.

U R S Z U Ł A.

Syna ?

A R T U R

(przedstawiając Edwina).

Oto jest syn mój.

U R S Z U Ł A

Jakto ? minstrel , który . . .

A R T U R

(z uśmiechem).

Zwyciężył swego ojca.

H I L D E B R A N

Jest mężem Izory.

U R S Z U Ł A

Co ? żartujesz mój bracie ?

I Z O R A

(z tkliwym uśmiechem).

Tak jest ciotko droga !

Szczęśliwym nad zasługi.

U R S Z U L A

Mój bracie! dla Boga!
Znasz przystojność — zaledwo znają się od chwili...

H I L D E B R A N

Nieco dawniej. *(wskazując na Edwina).*

Przypatrz się!

(Urszula wpatruje się, nie okazując że go poznaje).

Pamięć cię twa myli.

Choćbym ręczył, że nie raz na myśli ci stoi
Nieznajomy zwycięzca, rycerz w czarnej zbroi.

U R S Z U L A

On to był?... Tyle dziwów w głowie się nie mieści.
Lecz jakże się to stało?...

H I L D E B R A N.

Na potém powieści.
Tymczasem miejsce matki zastępując dla niej,
Złącz twe błogosławieństwo z mojem.

U R S Z U L A

Ale...

A R T U R

Pani !

Niech cię wzgląd na ich szczęście , niech prośby rozczulą ,
Chceszże bydź i dla syna okrutną Urszulą.

U R S Z U L A

(coraz bardziej zmieszana).

Hrabio ! owszem . . . lecz sędzę bardziejby przystało ,
Więcej czasu , poświęceń . . .

E D W I N

Wszak mam przyszłość całą
Największych w niej codzienne postrzeżesz dowody.

A R T U R

A wręście i te nawet usuńmy przeszkody.

Warto jeszcze mój synu , byś raz wstąpił w szranki ,
Skruszyć kopii kilka na cześć swęj kochanki.
Na wasze gody świetne wyprawiam turnieje.

(do Urszuli).

A jeśli moje prośby , i moje nadzieje ,
Dobroć twa spełnić raczy , twoje Pani dłonie ,
Szczęśliwego zwycięzcy niech uwieńczą skronie.

U R S Z U L A .

(z bardzo grzecznym ukłonem).

Hrabio ! nie śmiem odmawiać . . . cenię grzeczność twoję.

H I L D E B R A N

(na stronie).

Na mój honor! przyjęła!...

U R S Z U Ł A.

(do Izory i Edwina).

Pójdźcie dzieci moje!

(podaje rękę Edwinowi i uściska Izorę).

E D W I N

(do Eustachego).

'Twoje to dzieło ojcze!

E U S T A C H Y

Dość dla mnie nagrody,

Patrząc na szczęście wasze, bydź sprawcą ich zgody,

Spokojnie teraz mogę kresu dni mych czekać.

Lecz chwila szczęścia droga, nie trzeba jej zwlekać.

(do Hildebrana z uśmiechem).

W kaplicy jakieś kazał wszystko jest w porządku.

Na niczym do ślubnego nie zbywa obrządku.

Pójdźmy by go dopełnić: a obaczysz Panie,

Że mi dość jeszcze głosu na Te Deum stanie.

(Hildebran podaje mu rękę).

K O N I E C.

OMYŁKI.

- Stron. 54 wiersz 8 ogień gniewu popraw. ogień gniewu.
— 60 — 3 błyskania — błyskawic.
— 61 po drugim wierszu dodać:
 (kryje się pod wystawę. i wybiegając po chwili).
— 62 — 5 Ach! trzy minuty popraw Trzy minuty.
— 72 — 1 Odżyłaś Ożyłaś.
— 82 — opuszczony jest wiersz ostatni:
 I tak zostaje przy nim uczucie niewoli,
— 84 — po słowach: *(na stronie)* opuszczony jest wiersz.
 Jakaż mię cześć zdejmuje? skąd to pomieszenie?
— 108 — 3 Znasz przystojność popraw Zważ przystojność.



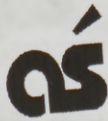
OMYER

S. S. Starwiczky



80
—
AP

Biblioteka AŚ Kielce



0355668